GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 22go Czerwca, 1905 roku. — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna czy pokój?

Takie pytanie zadaje sobie obecnie cały świat cywilizowany, gdyż nikt napewno nie wie, czy rozpoczęte rokowania pokojowe przyjdą do skutku w niedalekiej przyszłości, czy nie. Naród rosyjski żąda pokoju, ale carowi nie może się w głowie pomieścić, aby się zgodzić na takie upokorzenie. Japonia gotowa jest do zawarcia pokoju każdej chwili skoro się przekona, że rząd rosyjski zgodzi się na jej warunki.

Warunki Japoniii są względnie bardzo skromne. Żąda ona, aby car zrzekł się tego, co chciał zagrabić, to jest Mandżuryi, zapłacił jej koszta wojenne w sumie przeszło pół miliarda dolarów i aby sobie dał spokój na 25 lat z budowaniem floty wojennej na oceanie Spokojnym. To są główne punkta warunków japońskich.

Car zgodziłby się na te warunki, ale nie może się zgodzić na upokorzenie, jakie kolosowi moskiewskiemu zadał mały naród japoński. Armia moskiewska uchodząca dotąd za niezwyciężoną pobita i rozbita haniebnie przez tak mały naród japoński — to przecież straszne upokorzenie dla cara, z którem nie może się pogodzić.

Ale innego ratunku nie ma — albo się bić dalej i przegrywać jednę bitwę po drugiej, albo też zgodzić się na warunki japońskie i oddać, co się chciało zagrabić w sposób cechujący zwykłego rozbójnika.

Czy obecne rokowania pokojowe przyjdą do skutku lub nie, to niedaleka przyszłość pokaże. Dotąd całe te rokowania spełzły na wyszukiwaniu pełnomocników pokojowych, badaniu ich kwalifikacyi, ich zasług itp. przymiotów.

Obydwie strony nie mogły nawet znaleść punktu zbornego dla omówienia tych warunków, aż po długich kilkudniowych manewrach dyplomatycznych zgodzono się na zjazd pełnomocników pokojowych w niewiadomej miejscowości w Stanach Zjednoczonych.

Ile czasu zajmie znów wybranie tej miejscowości, to znów wielkie pytanie. Rosya chce spróbować szczęścia w bitwie lądowej i nie spieszy się z zawarciem pokoju, a Japonia nie wierząc carowi, nie czeka na nic i na nikogo, lecz robi swoje.

Telegramy bowiem nadeszłe z Mandżuryi zapowiadają nową bitwę lądową około Kiryna, gdzie okopał się z silną armią jen. Liniewicz.

Armia rosyjska ma się atoli znajdować w tak niebezpiecznem położeniu, iż zagraża jej zupełne rozbicie i wzięcie do niewoli. Wojska japońskie otoczyły Moskali olbrzymiem półkolem, które się zacieśnia coraz bardziej. Zapewniają więc, że w niedalekiej przyszłości Mandżurya będzie zupełnie opróżnioną z wojsk rosyjskich, jeżeli car nie zgodzi się na zawarcie pokoju, a wtenczas wojna przeniesie się na terytoryum rosyjskie w Syberyi.

Niedaleką może jest chwila, gdy ta Golgota polska, w której zginęło tylu naszych najlepszych obrońców wolności, zsyłanych tam przez posiepaków carskich, powita mścicieli krzywd, naszych, dzielnych Japończyków.

Nic więc dziwnego, że wobec tak krytycznej sytuacyi w Mandżuryi, car przyjął pozornie propozycyę Roosevelta, której celem jest rozpoczęcie pertraktacyi pokojowych i zakończenie tej krwawej wojny. Lecz car chciał oszukać Japończyków, aby po zawieszeniu broni, mógł wyprowadzić swą armię z półapki japońskiej. To mu się jednak nie udało dzięki przezorności Japonii, która oświadczyła, że rokowania pokojowe mają się toczyć, ale to nie przeszkadza, aby moskalom nadal trzepać skórę tak długo, aż ich wypędzą z Mandżuryi.

Car znalazł się nagle między młotem i kowadłem. Armii jego grozi niechybne rozbicie, więc chcąc nie chcąc musi pomyśleć o zawarciu pokoju, aby się utrzymać przy władzy.

Równocześnie z temi wiadomościami nadchodzą i inne, świadczące o krytycznem położeniu armii rosyjskiej. Mianowicie nastała obecnie w Mandżuryi pora deszczowa, która rozmoczyła ziemię do tego stopnia, iż utrudnia operacye wojenne. Deszcz pada ciągle, a wojsko rosyjskie nie jest zaopatrzone w wygodne ubrania.

Przyczynia się to jeszcze bardziej do pogorszenia sytuacyi Liniewicza, która i tak jest rozpaczliwą. Wojska japońskie są lekko ubrane, mają namioty i żywność, gdy moskiewskie wojsko cierpi niewymownie na brak żywności, a przemokli żołnierze w ciężkich ubraniach muszą spać w błocie. To też nie dziwi nas wcale, że wobec takiej sytuacyi w Mandżuryi, Japończycy prowadzą te przedwstępne narady pokojowe bardzo powoli. Im się nie śpieszy. Mikado musiał odpowiedzieć na notę Roosevelta w duchu pokojowym. Ale nie śpieszy mu się wcale. Jednem uchem słucha raportów swego posła w Washingtonie, a drugiem raportów Oyamy, skąd właśnie mają nadejść wiadomości decydujące.

Pod datą 18 czerwca nadchodzą z Mandżuryi wiadomości o rozpoczęciu ruchów zaczepnych obydwóch armii.

Tokio zachowuje, jak zwykle, głębokie milczenie; wiadomości, jakie wogóle przychodzą ze strony japońskiej, dotyczą prawie wyłącznie zaczepnych ruchów rosyjskich. Ale dni krytyczne są bliskie. Od pamiętnej bitwy pod Mukdenem upłynęło już kilkanaście tygodni. W ciągu tego czasu Japończycy otrzymali świeże posiłki w ludziach i amunicyi i zaprowadzili swój własny tor kolejowy aż do Tielinu. Nie mamy więc powodu wątpić, że marszałek Oyama jest do nowej akcyi frontowej zupełnie gotów.

I trudno przypuścić, iżby Japończycy, mimo nibyto toczących się pogadanek o pokoju, nie chcieli skorzystać z niewątpliwej dziś przewagi swojej materyalnej i moralnej na lądzie. W lądowych operacyach trzymali się oni dotychczas zawsze bardzo wyraźnej i doskonale przygtowanej strategii, nie zawahali się nigdy z wykonaniem swego planu kampanii — prawdopodobieństwa czy możliwości układów pokojowych nie zmieniły nigdy raz powziętych decyzyi.

Dzisiaj wytycznem zadaniem japońskiej polityki jest skończyć raz na zawsze z kwestyą wojennej przewagi w Mandżuryi.

O wyniku lądowej kampanii wątpić prawie niepodobna. Rosyanie przygotowali oczywiście silny łańcuch obronnych pozycyi po obu stronach żelaznej kolei — ale nie mogą to być pozycye silniejsze od tych, jakie w ciągu długich miesięcy przysposobili nad rzeką Szaho. Liczebnie mają Japończycy teraz, po raz pierwszy odkąd przeszli Yalu, bardzo stanowczą przewagę.

Nie może nikt wprawdzie oznaczyć dokładnie, jaki jest pod tym względem stosunek przeciwników, ale na pewne twierdzić można, że Oyama ma sto tysięcy ludzi więcej. Jaki los czeka Liniewicza gdyby nie było nawet prawdą, że jest on otoczony, to przewidzieć łatwo.

Ale z wszystkich stron nadchodzą wiadomości prywatne, twierdzące z całą stanowczością, iż doniesienie o otoczeniu armii Liniewicza jest prawdziwem. Telegramy londyńskie twierdzą, że olbrzymi pierścień wojsk japońskich liczy w obwodzie sto mil i że od dni kilku wszystkie wojska Oyamy otrzymały rozkaz postępowania naprzód.

Więc ścieśniają Japony swój pierścień, by zdusić już raz rosyjskiego potwora i niedaleką jest już może chwila, gdy śmiertelne drgawki pochwycą cielsko jego.

A chwili tej oczekują wszystkie szlachetne narody z niecierpliwością i gorączką niemal. Bo wiedzą, że rozbicie armii Liniewicza pociągnie za sobą ruinę caratu, a co najmniej zmusi Moskala do nadania wolności tym, którym i ziemię zabrał, i mowę, i religię, i wszystko, co mieli drogiego.

Niedzielne telegramy donoszą, że walka lądowa w Mandżuryi już się rozpoczęła. Silny oddział kawaleryi rosyjskiej pod wodzą jen. Miszczenki, liczący 5,000 chłopa, został zmuszony do odwrotu po zaciętej walce pod Liaoyangwopeng, w oddaleniu 60 mil od kwatery Liniewicza w przełęczy Gunszu. Rosyanie spalili wszystkie bagaże, a następnie umknęli na północ.

Z krainy knuta.

Każdy dzień przynosi niespodzianki z Rosyi. Chaos zapanował zdaje się na każdym posterunku sfer rządzących. To co wczoraj postanowiono, ścieśnia lub osłabia się dzisiaj. Raz mówi się, że Rosyą rządzić będzie Pobiedonoscew, to znów, że żywioł postępowy zwyciężył. Następnego dnia słyszymy o postanowieniu jaknajszybszego zwołania przedstawicieli narodu, to znów o dyktaturze Trepowa, a po za tem wszystkiem nadchodzą wiadomości o aktach, które zadają kłam wszelkim liberalniejszym poglądom obecnych rosyjskich działaczy urzędowych.

Zapatrywanie rządu ilustruje zresztą najnowszy ukaz carski. Ukazy sypią się wogóle teraz już jakoby z rogu obfitości. Car poleca senatowi rządzącemu, aby utworzył osobny centralny urząd policyi dla Kaukazu. Przytem wyznacza car namiestnikowi na Kaukazie 100,000 rubli rocznie na sekretne wydatki policyjne.

Uwzględniwszy wieści, że i Kaukaz, (tak samo jak Królestwo Polskie i Finlandya) ma być wykluczony od zaprowadzenia ziemstw, a zatem pozbawiony przedstawiciela na soborze, nabiera ten ukaz większego znaczenia, bo dowodzi, że Rosyi chodzi teraz raczej o wzmocnienie rządów policyjno-żandarmskich, jak o przypuszczenie narodu do uczestnictwa w rządach.

Ukaz tolerancyjny zerwać miał zupełnie pęta religijne i rozluźnić językowe. Tak jest w teoryi. W praktyce jednakże dowiadujemy się o rozporządzeniu warszawskiego jenerał gubernatora, że wolno tylko cerkwi prawosławnej rozprzestrzeniać się swobodnie.

Charakterystyczny wypadek na tle religijno-językowem wydarzył się w Wilnie. Odbyło się tam w tych dniach posiedzenie sądu okręgowego wileńskiego. Powołując się na ukaz tolerancyjny, żądali zawezwani na sądy Polacy, aby im wolno było przysięgę składać w języku polskim, bo przysięga jest aktem religijnym. Z tego powodu zabrał głos prokurator Chankin i zaczął dowodzić, że rozprawy sądowe toczą się w języku rosyjskim, że przeto przysięga winna być składana także w języku rosyjskim. Sąd mógłby zrobić wyjątki od tego porządku tylko dla osób nieznających zupełnie języka państwowego, rosyjskiego. Zbytecznem dodawać, że sąd wileński podzielał zdanie prokuratora Chankina, choć w liczbie przysięgających było 13 włościan. Sprawę tę zresztą poruszyli także i przysięgli polacy. Z 15 przysięgłych katolików 13 kategorycznie odmówiło złożenia przysięgi po rosyjsku. Jeden z przysięgłych p. Bogdanowicz motywował odmowę również tem, że wedle ukazu tolerancyjnego wolno jest składać przysięgę w języku polskim. Sąd nie uwzględnił jednak żądania przysięgłych, ale ci mimo to pozostawali przy swej odmowie. Wskutek tego zadowolił się sąd ich uroczystem przyrzeczeniem, że w sądzeniu spraw kierować się będą tylko prawdą i sumieniem. Przysięgi nie odebrano.

Widzimy z tego wszystkiego, że stosunki wewnętrzne rosyjskie zmieniają się z dnia na dzień i nie dają najmniejszej gwarancyi jutra. Z chaosu tego przebija teraz jedna przeważnie dążność, aby stawiać zaporę wszystkim, którzy żądają reform.

Prawosławni popi nie przestają bałamucić unitów, aby nie przechodzili na łono kościoła katolickiego. W tych dniach wystosowali znów wstrętną odezwę do unitów treści następującej:

"Ukochani bracia! Niebezpieczeństwo jest wielkie, walka nieunikniona. Widzę tłumy ludzi usuwających się od cerkwi, będących jej obcymi; widzę jeszcze większe nieszczęście, widzę wrogów silnych, usiłujących odciągnąć też oddanych cerkwi i kusić ich; ze smutkiem słyszę o rozsiewanych pogróżkach i straszeniu ludzi prawosławnych przez wrogów prawdy, nadużywających łaski monarszej. Ukochani! Uzbrójcie się w broń Bożą do oczekującej was walki. Zbliżcie się z miłością do ludu, jak to było w pierwszych dniach życia cerkwi prawosławnej, o czem czytamy w kronikach działalności Apostołów; utrzymujcie jedność z ludem, jak to było ongi w Rusi chełmskiej przed wprowadzeniem Unii, gdy cała siła prawosławna spoczywała w ludzie i jego oddaniu cerkwi. Nauczajcie lud, oświecając go światłem prawdy, pocieszajcie i podtrzymujcie go, gdy mu wypadnie doświadczyć jakiegoś nieszczęścia skutkiem gwałtu i nienawiści prześladowców. Kochajcie lud i głosem miłości starajcie się go utrzymać przy cerkwi i nawracać do niej."

Tymczasem i policya robi co może, aby przeszkadzać unitom w legalizacyi przejścia na prawosławie.

Robotnicy bałamuceni przez socyalistów, odwracają się od tych ostatnich i przyszedłszy po rozum do głowy, zachowują się spokojnie. Z Radomia piszą co następuje:

"Po kilkumiesięcznej nieobecności znalazłem wśród robotników tutejszych ogromną zmianę. Zaczynają oni powoli rozbijać obręcz błędnego koła manifestacyi, bezcelowych strajków, zaczynają bez litości niekiedy krytykować swych dawnych przewódzców, starają się wyrwać z dotychczasowej dusznej atmosfery. Swiadomość jedności narodowej, solidarność klas jako drogi do przyszłej niepodległości Polski zaczyna kiełkować i znając tutejszego robotnika, mam nadzieję, iż wyda bujny plon. Odezwa do braci robotników, wydana przez organizacyę robotniczą, krąży tutaj w wielu tysiącach egzemplarzy, ogólnie podoba się i wywiera nieoczekiwane wrażenie. Śród zamętu, jaki sprawiały różnorodne odezwy, częstokroć sprzeczne ze sobą, różnych partyi socyalistycznych jest ona lekarstwem kojącym znękany umysł robotnika, nad którym czyniły wiwisekcyę różne eleboraty żydowsko-wszechświatowe. Robotnik polski poczyna iść w kierunku naturalnego popędu — polskości".

W mieście syberyjskiem Czlabińsk, jak donoszą, od trzech dni panuje formalny stan wojenny. Domy miejscowych obywateli są plądrowane przez bandy rabusiów, niszczone i palone, przyczem rabsie znęcają się niemiłosiernie nad ludnością. Słychać, że urzędnicy popierają te bezprawia. Policya uniemożliwia swojem zachowaniem się samoobronę mieszkańcom. Wysłana sotnia kozaków zamiast nieść pomoc szła w okrucieństwie w zawody o lepsze z rabusiami.

Z Tyflisu na Kaukazie donoszą, że około 5,000 kurdów przeszło granicę i rabuje i niszczy wioski armeńskie. Z Kamorku i Eriwania nadchodzą straszne wieści o rzezi. Trzy tysiące łazęgów i robotników pobiło 200 żołnierzy rosyjskich w Kantulatar. Żołnierze stawiali opór przez dwa dni, w końcu jednak, gdy zabrakło im amunicyi opuścili miasta torując sobie drogę przez bandy kurdów. Nikt nie wie do tej pory jaki ich los spotkał.

Kurdowie są dobrze uzbrojeni i mają w swoich szeregach wiele tatarów. Obecnie posuwają się do miasta Davolu.

Podczas nabożeństwa w cerkwi w Libawie dziesięciu mężczyzn weszło i dało ognia z rewolwerów do popa, raniąc go śmiertelnie. Pop występował czynnie przeciw robotnikom i był przeciwny wszelkim reformom w Rosyi. Mężczyźni po dokonaniu napadu wyszli z kościoła i do tej pory przebywają na wolności.

Rosyanin zamieskały w Londynie, który jest w połączeniu z ruchem rewolucyjnym, twierdzi, że Rosya bardzo musi obawiać się tych, którzy powracają z niewoli japońskiej. Jeńcom wysyłają do Japonii wiele książek rewolucyjnych i gazety, które wykazują obecne stosunki w Rosyi. Rewolucyonista przepowiada, że każdy jeniec, który powróci do Rosyi, będzie miał poglądy rewolucyjne.

Rozbój moskiewski

LONDYN, 15 czerwca.—Tutejsze koła handlowe są do najwyższego stopnia oburzone faktem zatopienia kupieckiego okrętu angielskiego St. Kilda. Okręt ten napotkany został przez pomocniczy krzyżownik Dniepr w odległości 50 mil od portu Hong Kong. Wiózł on bawełnę, ryż i jutę. Komendant rosyjskiego statku zabrał przesyłki pocztowe i załogę, a okręt bez żadnego powodu zatopił.

Rząd angielski wniósł w Petersburgu energiczny protest i kazał tymczasem swym konsulatom przeprowadzić śledztwo bardzo szczegółowe. Jest to rzeczywiście niesłychane nadużycie, ale chyba świat przyzwyczajony już jest do tego, że Moskale umieją zatapiać bezbronne statki i mordować bezbronnych ludzi.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

23. P. Edeltrudy, Agrypiny p.
24. S. Jana Chrzciciela.
25. N. **Ur. Bożego Ciała.** Febroni
26. P. Jana i Pawła.
27. W. Władysława króla.
28. Sr. Leona II., Ireneusza.
29. C. **Piotra i Pawła ap.**

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Żądania języka polskiego w urzędowaniu gminnem prawdziwie z siłą żywiołową są stawiane w coraz to większej ilości gmin. Lud nasz, zwalczając przeszkody, stawiane mu przez władzę, z całą świadomością doniosłości akcyi rozpoczął walkę o język polski. Na jakie przeszkody natrafiano w tej walce, niech posłuży za dowód poniższe sprawozdanie.

W gminie Kutno na pierwszem zebraniu po Nowym Roku ktoś z zebranych odezwał się, iż podług ustawy gminnej z 1864 r., rozprawy na zebraniach winny się toczyć po polsku, a książki, protokóły zebrań itp. mają być spisywane w polskim języku — i postawił wniosek, aby nadal wszystko odbywało się po polsku. Wniosek ten został przyjęty jednogłośnie przez 182 obecnych na zebraniu włościan. Pisarz gminny nie chciał wnieść tej uchwały do protokółu, zabrał ze sobą książki i umknął.

Wtedy na prośbę zebranych p. Zawadzki, pełnomocnik gminny, wziął arkusz papieru i napisał protokół po polsku. Naczelnik powiatu Dwigubski wyznaczył drugie zebranie, na które przybył z naczelnikiem straży ziemskiej Gribem (osławiony rzezią włościan w Łaniętach) i 12 strażnikami. Sam pan Dwigubski z 2 strażnikami zajął stanowisko w kancelaryi gminnej. Griba zaś z 10 policyantami postawił w rezerwie poza kancelaryą.

Pełnomocnik gminny p. Zawadzki zapytał wójta, czy to on sprowadził strażników, a po otrzymaniu odpowiedzi przeczącej, poprosił wójta, aby rozkazał strażnikom opuścić zebranie, ponieważ ustawa gminna wyraźnie zabrania im asystować na zebraniach. Naczelnik powiatu nie pozwolił strażnikom opuścić kancelaryi, wtedy wójt rozwiązał zebranie, jako nielegalne, ponieważ znajdowały się na niem osoby, nie mające do tego, według ustawy, prawa, o czem został sporządzony odnośny protokół, podpisany przez wszystkich po polsku.

Grib (postawiony w rezerwie) począł prośbą i groźbą namawiać włościan, aby wrócili i podpisali inny protokół, zredagowany przez naczelnika, ale na to wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli iż podpisali jeden, pisany po polsku, drugiego podpisywać nie myślą — i rozeszli się. Uchwały o języku polskim zapadły jeszcze w gminach Łanięty, Krzyżanów, Rdutów.

W gminie Rdutów, gdy na zebranie przyszli strażnicy i żandarmi, wójt wziął ustawę, przeczytał artykuł, zabraniający im być na zebraniu i rozkazał wyjść z kancelaryi. Gdy go nie usłuchali, przeczytał powtórnie odnośny artykuł ustawy, a potem donośnym głosem odezwał się w te słowa: "W imieniu Najjaśniejszego Pana i z Jego rozkazu w ustawie nakazuję wam wyjść." I to wezwanie nie poskutkowało, wtedy został spisany protokół i zebranie rozwiązano.

W dalszym ciągu zapadły uchwały w języku polskim w gminach Wojszyce i Zychlin.

Lud nasz umie być wdzięcznym. Gdy panu Zawadzkiemu zabrakło ludzi do pracy w polu, wtedy okoliczni włościanie przez kilka dni pomagali mu zupełnie bezinteresownie, a robotnicy z cukrowni po skończonej pracy u siebie przychodzili do roboty do p. Zawadzkiego i przez cztery dni pracowali po nocach.

WARSZAWA. — O sprawie unickiej niejednokrotnie informowaliśmy czytelników naszych. Wiadomo, że lat temu 30, bo w maju 1875 roku, dokonano niebywałego gwałtu na obszarach, zamieszkałych przez unitów.

W sam dzień św. Cyryla i Metodyusza warszawski arcybiskup prawosławny "przyłączył" do swej cerkwi 45 duchownych unickich z administratorem dyecezyi chełmskiej na czele, a z nimi 46 parafii powiatu chełmskiego, lubelskiego i krasnosławskiego. We dwa dni potem w Hrubieszowie na łono cerkwi prawosławnej "przyjęto" 38 duchownych i 49 parafii unickich z powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego; nakoniec dnia 28 tegoż miesiąca w Zamościu "przyjęło prawosławie" 44 duchownych i 51 parafii powiatów zamojskiego, biłgorajskiego i janowskiego. Tym sposobem w ciągu trzech dni wymienionych przyłączono do cerkwi prawosławnej 147 parafii unickich gubernii lubelskiej i 134 tysięcy osób.

W ten sposób zakończyły się dzieje grecko-unickiej dyecezyi chełmskiej, która istniała od roku 1596 do 1875.

W tym samym roku było świątyń unickich w Królestwie Polskiem 266, unitów zaś 260,578. W ciągu następnych lat 30, aż do chwili bieżącej, liczba ta powinna się była podwoić i wynosić przeto przeszło 500,000 głów.

Najznaczniejszą część uważały ostatnie raporty prawosławne jako pogodzonych zupełnie z swoją dolą. Liczbę tak zwanych "opornych" sprawozdania petersburskiego "świątobliwego synodu" określały zawsze jeszcze na 83,000.

Ukaz tolerancyjny po tak wielkiem trzydziestoletniem pogwałceniu uczuć religijnych wywołał nieopisaną radość. Setki, tysiące, wracają na łono Kościoła i z pospiechem pragną na zawsze połączyć się z prastarą wiarą, która od tysiąc lat przeszło jednoczy cały naród w złej i dobrej doli. Uczucie radości spotęgował przejazd biskupa katolickiego z parafii do parafii a szczególnie do Zamościa. Był przejazd ten niejako tryumfem niespożytej naszej kultury i religijnego namaszczenia. Wezbrane serca witały po czterdziestu kilku latach pierwszy raz arcykapłana katolickiego, niedziw przeto, że płynęły łzy radości i uczucia szczęścia niewysłowionego.

WARSZAWA. — W Warszawie zmarł w tych dniach jeden z wybitnych poetów hebrajskich, B. Horowic, o którym Hazman pisze, że był wnukiem Szmula Jakubowicza Zbytkowera, założyciela Szmulowizny i cmentarza żydowskiego na Pradze. Był on też ostatniem dostawcą króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, a starzy żydzi opowiadają, że po wzięciu Pragi w r. 1794, podczas rzezi historycznej, właściciel Szmulowizny postawił tu dwie beczki, jednę pełną złotych dukatów, drugą — srebrnych talarów, rozgłaszając, że żołnierz, który przyprowadzi żywego żyda lub chrześcianina, otrzyma dukata, za zwłoki zaś do grzebania — tylko talara. Wielu ludzi zawdzięczało wtedy życie — dukatowi.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Wioska szlachecka Tarnowo tuż pod Wągrówcem, około 700 mórg znakomitej ziemi, ładnie odbudowana z okazałym dworem, w cienistym starym parku, zkąd rzadko piękny widok na bezpośrednio przyległe wielkie i skalne jezioro, — dotąd od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich, przeszła, jak nam donoszą, mocą kupna na własność domu bankowego Drwęski & Langner w Poznaniu. Tarnowo będzie sprzedane w całości lub też w parcelach pomiędzy przyległych wyłącznie polskich gospodarzy; w miejscu jest kościół, szkoła i szosa, a do Wągrówca, gdzie gimnazyum, szkoła żeńska itd. zaledwie 20 minut i to szosą. Dotychczasowym właścicielem był saksończyk pan Donner.

POZNAŃ. — W Krotoszynie sprzedał p. Pribusch restauracyę z ogrodem p. Łukowskiemu z Skalmierzyc za 34,000 marek. Gazety niemieckie ubolewają nad tem, że ta posiadłość, która była 50 lat w ręku niemieckim, przeszła teraz w ręce polskie.

POZNAŃ.—Znowu skurczono nam naszą świętą ziemię ojczystą. Folwark Kossakowo, 280 mórg dobrej żytniej ziemi, przeszedł w ręce niemieckie i to bez najmniejszej potrzeby. Posiedziciel dotychczasowy p. Obst, choć ma nazwisko niemieckie, uchodził za dobrego polaka i katolika, ma żonę polkę z rodziny Sliwińskich i nikt nie byłby przypuszczał, że i on frymarczyć będzie ziemią. Donoszę o tem, aby przestrzedz rodaków przed sprzedawczykiem.

GÓRNY SZLĄSK.

RACIBORZ. — W "Nowinach Raciborskich" czytamy:

"Jeżeli w jakiej parafii dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej jest choćby tylko 30 do 40 katolików niemieckich, włącznie niemowląt i niedołężnych starców, to żądają oni osobnych kazań w języku ojczystym, a żądania te bywają uwzględniane. Oto od 16 do 24 maja odbywały się tu misye. Ojcowie misyonarze wygłaszali wzniosłe kazania, kościoły były zawsze przepełnione, radowały się dusze wiernych z tej uczty duchowej. Ale niestety — chyba tylko dusze niemców-katolików, podczas gdy serca polskiego ludu przepełnione były goryczą, bo w czasie całej misyi nie było ani jednego polskiego kazania! Czyżby w Raciborzu nie było polaków?... Jest ich więcej, niż w niejednej parafii poznańskiej, jest ich więcej, niż 30—40, którzy łakną kazań polskich, bo z 28 tysięcy katolików, których Racibórz liczy, przynajmniej połowa jest ludu polskiego. Przed 8 laty odbywały się jeszcze kazania polskie co niedzielę po południu— dziś odbywają się już tylko co dwa tygodnie!"

Podobne stosunki istnieją równie w innych miejscowościach.

BYTOM. — Przed tutejszą izbą karną stawał p. Zygmunt Marweg, wydawca i redaktor bytomskiego tygodnika "Gwiazda". Oskarżonemu zarzucano, że w numerze 12 "Gwiazdy" kilka wierszy rzekomo były w stanie podburzyć do gwałtów jednę klasę ludności przeciwko drugiej. Na swą obronę p. Marweg przytoczył, że owe wiersze były swego czasu drukowane w dawniejszem czasopiśmie bytomskiem "Swiatło", z którego je tylko przedrukował, a przecie prokurator nie zauważył wtedy w tych wierszach nic kary godnego, do gwałtów podburzającego. Prokurator jednakowoż w dłuższej przemowie starał się udowodnić winę oskarżonego i żądał dla niego 200 marek kary. Obrońca oskarżonego p. adwokat Czapla, zbijał wywody prokuratora i żądał uwolnienia oskarżonego. Sąd jednakże przychylił się do wniosku prokuratora i skazał p. Marwega na 200 marek kary oraz konfiskatę wszystkich egzemplarzy "Gwiazdy", w których owe wiersze przedrukowane zostały.

GALICYA.

KRAKOW. — Gimnazyaliści krakowscy wystosowali do swych kolegów, opuszczających ławy szkolne a wstępujących w życie publiczne następującą odezwę, pełną miłości ojczyzny:

Przyjaciele!

Opuszczacie ławy gimnazyalne jako wolni i niezależni obywatele. Stajecie na pierwszem rozdrożu w waszem życiu, musicie zrobić krok stanowczy, postanowić o waszym przyszłym zawodzie i powołaniu. Spoglądając w przyszłość, zobaczycie dwie odmienne drogi: na jednej wabi życie lekkie, z dnia na dzień, bez jutra, na koszt innych i z ich krzywdą, — druga ścieżka, — to zaparcie się siebie, to znojny trud, ofiarny dla drugich, to twarde życie, pełne bólów i nadziejnych wzlotów, — życia prawego męża, obywatela, patryoty. Na pierwszej drodze ułuda osobistego szczęścia, wreszcie pustka i zapomnienie, a drugiej świeci zorza lepszego dla Ojczyzny jutra.

Jesteście wolni! możecie wybierać!

Lecz, Koledzy! Wpierw spojrzyjcie naokół siebie! Jako synowie narodu od lat stu przeszło dręczonego niewolą, spojrzyjcie przedtem na kraj rodzinny, na Ojczyznę waszą i pomyślcie! Zobaczycie obraz pełen zgrozy jakby szyderczego urągowiska.

Popatrzcie! Oto szlachta, potomkowie tych, co cary moskiewskie do niewoli brali, liżą dziś stopy tronu synów Wasylowych, wszeteczności carskiej pokłony wybijają. Potomkowie tych, co patrzyli na hołdy Brandenburczyka,składane przed majestatem korony polskiej, — wywiesili dziś jako sztandar jedności narodowej we wszystkich trzech zaborach służalczy trój-lojalizm. Za tytuły, ordery, brane z rąk, na których widne są jeszcze krwawe plamy zabójstw Polski, za możność obdzierania ludu z praw jego, zrzekli się nawet wiary w wolną Polskę.

Lecz plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi. I zobaczymy ciągnące się nieprzejrzane szare masy, postacie zgarbione wysiłkiem pracy, których czoła posępne, zorane troską o chleb powszedni dla siebie i dla dzieci, czarne dłonie załamane w rozpaczy, bo krwawy pot zalewa czoła, a słońce lepszej doli dotąd nie weszło i nie wschodzi. I spojrzmy na koleje i okręty możnych narodów, tam w najgorszych norach zobaczymy siermięgi i znajome wynędzniałe twarze braci naszych, których głód z ojczystej ziemi wypędza za dalekie oceany.

Przyjaciele młodzi! To lud polski! To Brać wasza! To spętany olbrzym, któremu tylko promieni światła potrzeba, a rozpręży ramiona i rozerwie pęta własne i Ojczyzny. Ten lud ma się stać węgłem przyszłej wolnej Polski, gdzieby słońce jednakowo wszystkim świeciło — Polski wolnej.

I czy wy, Bracia, moglibyście się wahać, którą wybrać drogę?

Czyż Wy, z których niejednemu strzecha wieśniacza była kolebką życia, moglibyście się sprzeniewierzyć ideałom wolności, której miłość wynieśliście z nauki i z dziejów narodów świata? A ta przyszła wolność nasza jest w braci naszej, w ludzie polskim!

Więc na zaraniu Waszego obywatelskiego działania witamy Was, gromkiem hasłem: Z wolnym, uświadomionym, z nędzy materyalnej wyzwolonym ludem do wolnej Polski!

Niech ten cel stanie się ukochaniem Waszem, niech rozpłomieni Wasze młodzieńcze serca żądzą poświęcenia i pracy dla tej świetlanej przyszłości.

Niech niedola ludu stanie się Waszym wstydem i upokorzeniem.

Niech jego radość i nadzieja staną się tętnem Waszej duszy.

Niech jego ból zaświeci w oczach Waszych łzą.

Niech jego szczęście stanie się Waszą siłą i uskrzydleniem ramion!

Jednoczcie się z ludem.

Nie idźcie tam, gdzie na targu haseł narodowych w przekupnie wołają: Polska, Polska", lecz obojętnie patrzą na krzywdę społeczną ludu. Brak wiary, niemoc, znamieniem ich i trupi zapach od nich wieje!

Niech głos wolności, gorące uczucie krzywd ludu wskaże Wam, jak macie służyć Ojczyźnie!

Na wszystkich polach społecznej pracy tysiące węzłów niech połączą Was z ludem.

Miłujcie przyszłą wolną Polskę, a staniecie się tego ludu kochającym bratem i serdecznym druchem.

I dziś idźcie w lud nie jako jego mentorowie, lecz jako synowie i bracia.

Radujcie i smućcie się z ludem, rozpraszajcie ciemności, podnoście go według możności i sił Waszych.

Zwracamy się i do Was, Koledzy, którzy służbie bożej poświęcić się macie, by szerzyć królestwo Boże na ziemi! Bądźcie w przyszłym zawodzie prawdziwymi Polakami i sługami Chrystusa, Zbawiciela uciśnionych i maluczkich. Niech Was nie uwodzi złość i obłuda, która każe się korzyć przed wielkimi świata tego, a drogi nasze spotkają się we wspólnej pracy ludu. Panowanie sprawiedliwości będzie królestwem Bożem na ziemi.

A Ty, ludu polski, Braci nasza! otrząśnij resztki ospałej niemocy, oświata to broń Twoja. Gdy starsza brać wyrzeka się narodowych obowiązków, więc Ojczyzna na Ciebie teraz wkłada powinność, by ją oswobodził. Poczuj w sobie niepokój wielki, byś snać nie zgubił miecza, którym masz zdruzgotać okowy Ojczyzny, ale zobacz w sobie i majestat wielki, żeś Ty twórcą przyszłości.

Więc Bracia ramię do ramienia, hartujmy ciało i krzepmy ducha, łączmy się do wspólnej pracy, gotujmy się na godzinę wyzwolenia!

Pochowali.

— Japończyków padło trzystu...

— Pochowaliście?

— Tak, panie kapitanie, wszystko, cośmy przy poległych znaleźli.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Przy pierwszem daniu herbaty panna Cielątkowska głośną zawiązała rozmowę z panem Zenonem o obecnem stanowisku filozofii niemieckiej; a pani Cielątkowska zaś przy głównym stoliku chwaliła powieści pana Laskowskiego i opowiadając treść Hiszpanki w Polsce, dziwiła się nad twórczością autora. Mniej więcej wszyscy obecni zgadzali się ze zdaniem pani Cielątkowskiej; natomiast rozprawa o filozofii stawała się coraz żarliwszą, albowiem pan Trzaski dóbr ziemskich właściciel, kawaler świeżo przybyły z Monachium, wbrew twierdzeniu panny Cielątkowskiej utrzymywał, że filozofia niemiecka musi upaść pod objawem naszych pojęć słowiańskich rodowych i że cała nadzieja zbawienia rodu ludzkiego jest głównie w przyznaniu zasad autora Myślini.

— Jeżeli pani sądzi, dowiódł ostatecznie, że passynki*) z podmiotu Hegla są krępakiem prawdy absolutnej, jesteś pani w największym błędzie, albowiem wynik jego pojęć jest tylko mżykiem socyalnych warunków materyi a nigdy oczyszczonej wiedzy ducha, a tem mniej masłokiem idei Boga, bezwzględnie na ważność zasadniczej prawdoświeci trzeciego prawdobłamu, to jest żywostanu w spiętości poznania.

Na takie prawdziwe dictum acerbum panna Barbara zamilkła jak truśka; ale pan Zenon, będący w oczywistej rozmowie z panem Trzaskim, przygotowany ku temu, wybornie udając, że zrozumiał dowodzenie pana Trzaskiego, odpowiedział istotnie z filozoficzną powagą.

— Realność zasady przez pana objawionej, jest również moją jaźnią, o ile transcendentalność nie jest zawornikiem przedświata ani całem rozczłonu wsobistości, bo w takim razie byłby zmuszony prawdosłęb panny Barbary uważać za przyczynowość spółrzędnego dwójgańca.

— Sacz myśl pana asesora jest antymonią do moich passynków a trafak tylko mógł nas zjednoczyć w siestrzenach bezwzględnej jedni, — dlatego wierzeje wykładników pańśtkich nie są bynajmniej kwiatowym rozwojem sobistości.

— Za pozwoleniem, czyliż pan dychtomią i trychtomią w różnojedni chcesz supernaturalizować bez względu na stan przeświadczenia?....

— Bynajmniej; ja uważam ostoję empiryzmu jako achromatyczność prawdozbiorów zupełnie odrębnej wiedzo-świeci,**) i tutaj właśnie jest innobyt i rozłoga zlewu jedno-przydrugości ogólnego bożostanu; ztąd też spiętość in sempiterno,***) biorąc korzącą rotundę wszechistnienia za świat trzeci, czwarty i piąty, musimy nie a posteriori, ale a totali przyznać jako przyjście do rzeczywistego przeświadczenia in sempiterno!

— Ale panowie! zawołał były major Ząbkowski, — któż słyszał, aby o sempiternie mówiono przy damach?... Panie Trzaski! znudzisz i nikogo nie nauczysz.

— Vous avez raison, majorze! ozwała się pani Cielątkowska, trudno nam zrozumieć, o co się panowie sprzeczają. Już to moja Basia zawsze musi tę filozofię zaczepić. To dobrze, kiedy wszyscy rozumieją, ale nie pomiędzy tylu osobami.

— Panie! odezwał się Kaczykowski, 18 letni młodzieniec, filozofia jest głównem zadaniem naszego stulecia i należy uwielbiać każdą sposobność, w której życzliwa chwila przypuszcza nas w dziedzinę podmiotowych badań materyi ducha na polu wiedzowej wiedzy umu ludzkiego.

Pan Zenon. Niewątpliwie.

Pani Cielątkowska. Nie przeczę; ale panowie pozwolą, że i poezya ma swoje wielkie prawa. Pan Bzik przyobiecał wczoraj, że dzisiaj raczy nam zaimprowizować.

Wszyscy spojrzeli się na pana Bzika, który nie czekając powtórzenia prośby, wystąpił na środek, wzniósł do góry białoglansowaną rękawiczkę, oczy kołem postawił, ciężko odetchnął i następny wiersz z wielkiem uczuciem wygłosił:

Nocy cień	O! w tę porę
Okrył dzień	Serce gore,
I ponury	Lecąc w natchnień szczyt.
Z poza chmury	....
Księżyc spuszcza sen	....
Blade światło	Dla mnie noc
Bierzcie za tło	Ma tę moc;
Malowniczych scen!	Pod jej cieniem
Myśli tłum	Ja promieniem
Krajem dum	Barwię uczuć nić,
Wtenczas rządzi;	I swobodnie
Serce błądzi,	Mogę zgodnie
Jak miły ten byt!	Szczęścia wianki wić!..

Bzik skończył a powszechny poklask uwieńczył geniusz wieszcza, który zaimprowizował tę cudowną, jak sam nazwał "Iskrę fantastyczną." Pani Językiewicz tylko, autorka kilku kompilacyi francuskich romansów, uczyniła uwagę, że coś podobnego czytała w rękopisach przygotowanych do Lubelskiego Fijołka.

*) Passynki i wiele innych wyrazów, które czytelnicy mej ramotki w filozoficznej rozmowie pana Trzaski z panem Zenonem niezrozumiałemi znajdą, są istotnie używane w dziele p. t. Myślini. Za niewłaściwo zaś używanie i za bezmyślne nagromadzenie tychże wyrazów niechaj panowie Trzaski i Zenon odpowiedzą, ja tylko to dosłownie powtarzam, co na moje uszy słyszałem.

**) Czy tylko nie wiedzo-śmieci.

***) Sic!

Na taki zarzut pan Bzik dał słowo honoru, że pani Językiewicz myli się najwyraźniej i dla zawstydzenia pamięci swej złośliwej przeciwniczki powtórzył całą Iskrę fantastyczną, a na prośby gospodyni domu też Iskrę fantastyczną wpisał dosłownie w sztambuch panny Barbary z umieszczeniem swojego nazwiska i imienia. Przy tej okoliczności wszczęła się żywa dyskusya, czy należy pierwej nazwisko czy imię podpisywać? Wiele głosów było za pierwszeństwem nazwiska, wiele przeciw; zdania się podzieliły nieomal na dwie równe części, szczęściem że był obecnym sławny historyk, który przez pół godziny wywodził i dowiódł, że historya dla imienia pierwszeństwo naznacza, albowiem bracia Romulus i Romus zawsze pierwej swoje imiona podpisywali; twierdzenie więc strony przeciwnej, że narodzenie poprzedza chrzest, jako zmysłowa przyczyna odrzuconem zostało. Po tej historyczno-religijno-filozoficznej dyspucie pani Helena, młoda lecz smętna rozwódka, zapytała pana Edwarda Bzika, czyliby nie był łaskaw jeszcze jedną Iskrę zaimprowizować?...

— Pani, odpowiedział Edward Bzik, natura tylko dla pani była szczodrą, gromadząc w jej oczach iskier tysiące... ale jeżeli pani pozwoli, zaimprowizuję "Czarną Elegią."

— Prosimy! prosimy! zawołały panie, a ktoś dodał z boku:

— Aha! to ta cudowna elegia, którą pan Edward improwizował u naczelnikowej; słowo honoru, że nieporównana.

Bzik powtórnie stanął na środku pokoju, powtórnie wzniósł do góry białoglansowaną rękawiczkę, powtórnie zatoczył oczami w punkt nieruchomy i stłumionym a rozmiarowo powolnym głosem w dzwonek natchnienia uderzył:

"I było smutno! całe przestworze
Lśniło jak w nocy Adryatów morze
. . . .
. . . .
Lecz cóż to za ton?..
Jakby w kościele wieczorny dzwon
Rozbudza cmentarza ciszę,
Z jakiejże piersi wypłynął on,
Ze w powietrzu drży i dysze?...
O! ton to! ton! nie z ziemi tej.

Tam na górach, tam na chmurach
Jutrzenkowy promień zwiej,
I z piorunów i z całunów,
Jego całość, braci, zlej!
O! ton to! ton! nie z ziemi tej.

Marzenia wstęgą opasane jasną,
Ton błyszczy, gwiazdy przed nim gasną —
Ton dźwięczy, wiatry przed nim jękną
I w cichej pokorze u stóp jego klękną.

I znowu cisza; lecz całe przestworze,
Jak ług majowy w młodej wiosny porze
Pełnej powabu, pełnej niewinności;
Dźwięcz mi o dźwięcz, tyś tonem miłości...

"I dźwięczy on	I coraz dalej
Ow miły ton;	Na morzach fali,
Mgli się i pali	Aż i na ton
Dalej i dalej.	Nie przyjdzie skon."

Czarna Elegia podobała się nadzwyczajnie; zrobiła pomiędzy paniami wrażenie, wrażenie aż do łez spółczucia; panna Barbara i pani Helena płakały głośno. Tylko znów pani Językiewicz odezwała się z zarzutem, że należało w takiej elegii bezwarunkowo we wszystkich wierszach porobić zakończenia męzkie, jako najsilniej malujące głębszą uczuciowość tyle wzniosłego przedmiotu. Zaniosło się na burzę rozpraw o przeznaczeniu poezyi, o posłannictwie poetów; a że gadali niedorzeczności, posunione do siódmej potęgi ludzkiego głupstwa, przyjąłem zaproszenie do wiska. Roznoszono tymczasem na tacach spore kieliszki wina i tort wiedeński. Pan Cielątkowski chodził z kolei do każdego z gości i prosił, aby państwo byli łaskawi pić i jeść a gdy i do dr. Robaczyńskiego w wiskowym pokoju prośbę swoją objawił, konsyliarz oświadczył, że nietylko chętnie przyjmie kieliszek ale nadto wnosi zdrowie zacnego gospodarstwa, które swem przybyciem do miasta gubernialnego zdaje się zapowiadać jutrzenkę nauk i oświaty.

Pan Cielątkowski. Już to w tej mierze mojej żonie i mojej córce należy się podziękowanie.

Dr. Robaczyński. Skromność to tylko pana dobrodzieja jest powodem, że nie przyjmujesz wyrazów powszechnej wdzięczności; nieprawdaż, panie naczelniku?...

Naczelnik. Prawda! prawda!

Zenon [wybiegając z głównego salonu]. — Panowie! ach dla Boga! jak można obrzydliwym wistem znieważać pierwszy literacki wieczór?... proszę, proszę do salonu! Pan Gładecki będzie czytał swoją wielką pieśń "O trzech Archaniołach'" cudowny, boski utwór z dziedziny prawdziwej poezyi.

Radzi, nieradzi złożyliśmy dopiero co przez regenta rozdane karty i udaliśmy się do głównego salonu, gdzie młodzieniec bladego oblicza, nizki, wychudły, z krótko strzyżonym włosem, niedbale ubrany, z pomiętego sexterna czytał ową przez pana Zenona zapowiedzianą nam pieśń: O trzech Archaniołach. Nie był to wprawdzie ani cudowny ani boski utwór, ale był wiersz, odznaczający się oryginalną formą. Niektóre ustępy były wprawdzie poetyckie, wszystkie udowodniały siłę czucia i duszę cnotliwej tęsknoty; przecież główna myśl zupełnego odwiedzenia ludzi od spraw ziemskich, wyłącznie modlitwą wskazująca, o ile była niezrozumieniem człowieka, o tyle objawiała wymuszoną jaźń autora, usiłującego sprawić gwałtowny efekt i wzbudzić w słuchaczach niby to jakąś pokutę za grzechy.

— Któż jest ten młodzieniec, zapytałem doktora Robaczyńskiego, co tak bardzo ma wiele wrodzonego talentu a tak dziwny nadał kierunek swoim pięknym zdolnościom?

— Panie dobrodzieju! odrzekł konsyliarz, popijając wino, jestto siostrzeniec pani naczelnikowej naszego powiatu, od dwóch tygodni tymczasowo pełniący obowiązki rachmistrza powiatowego. Przed rokiem pracował w dyrekcyi tabacznej w Warszawie, przed dwoma laty był pomocnikiem przy geometrze w Suwałkach a przed trzema dopiero laty ukończył szkolne nauki w Sandomierzu, gdzie ojciec jego jako emeryt miał podówczas stałe zamieszkanie. Pierwszą znajomość z młodym Gładeckim zrobiłem w Suwałkach. Był to chłopiec skromny, uprzejmy, pełen chęci kształcenia się i bardzo wiele obiecujący. Ta pieśń o trzech Archaniołach, którą pan dobrodziej słyszałeś, jest wiernem zwierciadłem jego dzisiejszego usposobienia umysłowego. Pietyzm czy też chęć błyszczenia pietyzmem powiodła go na bezdroża myśli i dzisiaj należy do zagorzałych marzycieli religijnych a żywoty świętych pańskich i jasności niebios wiją się po jego mózgu w chorobliwych widzeniach. Na przykład przedwczoraj opowiadał mi w wielkim sekrecie, że od dwóch miesięcy codziennie w chwili wschodu słońca objawia mu się św. Ignacy Lojola, że z nim rozmawia, że go wzywa do wystąpienia przeciw autorowi Dawnej Polski, że obiecuje zaprowadzić go na promieniu łaski Boskiej do bezwzględnej doskonałości, że mu przyrzeka uczynić go apostołem odrodzonej ludzkości i t. d. Radziłem mu, aby przystawił synapizmy za uszami, lecz nietylko nie przyjął lekarstwa ale jeszcze nazwał mnie bluźniercą, panteistą, wrogiem odrodzenia, wcielonym szatanem i, pieniąc się ze złości czy zawstydzenia, pobiegł do swych przyjaciół czernić mię w sposób najgwałtowniejszy. Nie gniewam się na niego, albowiem czyni to skutkiem choroby, i pewny jestem, że, gdyby sobie dozwolił upuścić 15 uncyi krwi, ustałoby obłąkanie i byłby z niego chłopiec jak dawniej, miły i kochany.

— Powiedz mi, konsyliarzu, czy on istotnie do tego stopnia jest chory, że wierzy w rzeczywistość swoich marzeń, czy tylko jest tyle chory, że udaje?

— Z pewnością tylko udaje.

— Cóż u licha za stan choroby, aby udawać głupiego!

— Pochodzi to w części z istotnej słabości nerwów, a w większej części z mody, która się nowocześnie z Paryża udzieliła zawsze chętnej do naśladowania Warszawie; i w Warszawie to właśnie pan Gładecki zachwycił tej szarlataneryi, którą się na prowincyi popisywać chce.

— Wielka szkoda, że chłopiec z tak pięknemi zdolnościami dał się obłąkać. I któż w Warszawie wpłynął na niego tak szkodliwie?

— Rzecz się tak ma: dla talentów swej poezyi zaproszony bywał do salonów, w salonach utracił równowagę rozumu, swoje piękne uczucia sparaliżował i co mógł być wieszczem ludu, zamienił się w narzędzie bigoteryi.

— Cóż go u licha spowodowało do odwiedzania takich literackich salonów?...

— Źle zrozumiana chęć błyszczenia, chęć popisywania się swoim talentem na niewłaściwem polu i ciekawość poznania salonów. Najgorzej zaś młodzieńcowi nieustalonych zasad raz wleźć na woskowane deski, to i trudno mu zrzec się przyjemnych dla młodego nosa kadzideł.

— Więc literackie salony byłyby prawdziwem nieszczęściem?...

— Nie dla wszystkich i nie wszystkie. Jeżeli są siedliskiem bigoteryi, człowiek rozsądny popatrzy się, ulituje się nad kołowacizną i nie zarazi się bynajmniej; jeżeli zaś są zborem ludzi nauk i postępu, jak w istocie być winno, wówczas przez rozmowę z światłymi ludźmi znajdzie w wielu przedmiotach łatwe, przyjemne i nader pożyteczne objaśnienie. Dlatego życzyć należy ażeby salony literackie zastąpiły owe dawniejsze biesiady, wyłącznie z kuchni i z piwnicy złożone, aby się u nas upowszechniły, wszakże zawsze a z najstaranniejszą bacznością na istotnie naukowy kierunek, a nie w celu koteryi, pietyzmu osobistych widoków podrzędnych lub czczej mody tylko.

— Cóż pan sądzisz o salonie literackim pani Cielątkowskiej?

— Salony pani Cielątkowskiej są skutkiem troistej rachuby; — po pierwsze pani Cielątkowska chce się bawić w salony, powtóre, chce wydać córkę za mąż; po trzecie: chce się wsławić przez salony. Celu rzeczywiście literackich salonów nie zna, nie pojmuje a może pojąć nie zdolna.

Podczas mojej rozmowy z konsyliarzem panna Barbara na usilne prośby młodzieży usiadła do fortepianu i nieco piskliwym głosem odśpiewała kilka wyjątków z Normy. Młodzież objawiła uwielbienie w sposób bezczelny; jakiś pan Czułowicz, nibyto w skutek doznanych wrażeń, udał rodzaj blizkiego omdlenia; pan Edward zawołał donośnie: "Niech się wszystkie Włoszki schowają przy śpiewie panny Barbary;" inny kawaler znów zapewniał, że głos panny Barbary jest tchnieniem anioła; czwarty westchnął i z uczuciem wymówił jeden tylko wyraz "bosko"!

Pani Cielątkowska, uszczęśliwiona powodzeniem Basi, już ją miała zawezwać do wyjątków z Łucyi; — aliści lokaje otworzyli podwoje jadalnego pokoju, zkąd zapach gastronomiczny mile zachwycił literackie powonienie.

Pan Cielątkowski z hrabiną B... pomaszerowali w pierwszej parze; hrabia B. z panią Heleną puścili się w drugą parę; naczelnik z panią pułkownikową; Językiewicz toczyli się w trzeciej parze; pan Trzaska z gospodynią domu postępowali w czwartej parze; wieszcz Gładecki z panią Barbarą szli w piątej parze; za nimi posunęła się reszta gości i w jednej chwili literacki salon przepłynął do jadalnego pokoju.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 500 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn. iowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 500 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 22 czerwca 1905

Francuzi o nas.

Pod tytułem "Krucyata dzieci w roku 1905" zamieszcza pismo paryskie "La Revue" rozprawkę, omawiającą strajki w Królestwie Polskiem i porównuje szlachetną walkę o prawo 40,000 dzieci polskich z wyprawą krzyżową w roku 1212.

Autor rozprawki wróży krucyacie dzieci polskich pomyślniejszy obrót, niż przy średniowiecznej pielgrzymce dziatwy do grobu Zbawiciela, chociaż i młodzież polska zerwała się do czynu bez rozważenia wielkich trudności i przeszkód, które w drodze napotka. A dalej wywodzi autor rozprawki:

"Czterdzieści lat temu dzieci te przez instynkt naśladowczy byłyby może z krzyżami i chorągwiami wyległy na ulice miast i miasteczek, byłyby może z pieśniami nabożnemi i patryotycznemi wystąpiły na chórach kościelnych, byłyby może z widłami i kosami za ciężkiemi na swe ręce wyszły w pole i do lasów, aby w walce nierównej ducha wzniosłego i poetycznego z siłą brutalną i poziomą nadstawić piersi wątłych kulom moskiewskim i bagnetom.

Dziś inaczej! Naród, przekształcony w istocie bytu swego i ideałów społeczno-politycznych, czujący się o wiele jednolitszym, niż był kiedykolwiek, a przez to silniejszym liczebnie i moralnie, drgnął cały od dołu do góry i wynalazł sobie formę nową a skuteczną, protestu zbiorowego, oporu legalnego.

Jakby na komendę zawołały wszystkie dzieci polskie, uczęszczające do szkoły moskiewskiej w Królestwie:

Nie wejdziemy do szkoły dopóki ona nie pozbędzie się charakteru wstrętnej kuźni politycznej, dopóki nie stanie się czysto naukową i na wskroś narodową.

I oto dnia 28 stycznia, b. r. nazajutrz po zapoczątkowaniu na całej ziemi Królestwa Polskiego powszechnego bezrobocia fizycznego w fabrykach rządowych i prywatnych, wybuchnęło powszechne bezrobocie w szkołach rządowych i prywatnych.

Młodzież szkolna płci obojej dziesiątkami tysięcy odpowiedziała na ukaz carski z dnia 1 maja r. 1869, upotworniony reskryptami miejscowej służalczej biurokracyi: raczej zrzec się przyszłości materyalnej, niż rozwijać się w przewrotności umysłowej, w upodleniu moralnem, w zaprzaniu narodowem"

"O dzieci polskie, — powiada autor rozprawki — krucyata wasza jest wczas poczęta, a tryumf niewątpliwy! Świadome celu swego i środków, rzuciłyście rządowi despotycznemu a przewrotnemu rękawicę, którą on będzie musiał podjąć! Nie łudźcie się jednak, aby cel wasz dał się osiągnąć łatwo! Rząd, tak zatopiony w nieprawości, tak zapamiętały w nienawiści, tak zaślepiony w środkach represyjnych, nie wejdzie odrazu na drogę prawdy, miłości, pokoju. Czeka was walka ciężka i długa. Na razie otrzymacie może ochłap łaski: religię wykładaną po polsku i gramatykę języka polskiego wykładaną nie po rosyjsku, to jest to, co już ukaz z przed czterdziestu lat zapewniał rodzinom waszym, a co przedstawiciele poszczególni biurokracyi miejscowej, odjęli wam ostatniemi czasy.

Lecz to dla was nie dość! Stójcie przy swojem haśle: o język polski, o nauczycieli Polaków i — co w ślad zatem idzie albo raczej, co jest tego pobudką — o ducha polskiego w polskiej szkole!

Opinia świata, opętana matactwami politycznemi, dziś drzemie. Lecz kto wie, czy już nie zbudzi się z letargu przejściowego, i wtedy, — nie tylko wasi koledzy, cała młodzież starego i nowego świata, nietylko dzieci amerykańskie, angielskie, irlandzkie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, greckie, czeskie, bułgarskie, serbskie, rosyjskie, japońskie, — ale nawet wszyscy profesorowie, wszyscy uczeni, wszyscy literaci i artyści świata cywilizowanego, opowiedzą się za waszą krucyatą! I pójdzie krzyk po całym świecie, od południa do północy, od wschodu do zachodu słońca. Jakto! Zali pozwolilibyśmy, aby w siedm stuleci od czasu szlachetnego acz mistycznego porywu dzieci, dążących do celu wymarzonego, znów jacyś kupcy znaczni i zarazem armatorowie naładowali siedm okrętów żywym towarem i wydali go na poniewierkę, sprzedali na drugim brzegu dostawcom niewolników?... Maluczko a usłyszycie głos ten, wymówiony językami wszystkich narodów cywilizowanych: opinia publiczna ujmie się za wami, bo ona drzemie tylko, lecz nie śpi, martwa i głucha na domaganie się praw czy sprawiedliwości w przeciwstawieniu do wydziwów samowładztwa i samowoli biurokracyi służalczej.

Uwagi swe kończy autor następującem wyrażeniem czci dla młodzieży polskiej w Królestwie:

To też dziś, nie kiedy, cokolwiekbądź stanie się z temi dziećmi, idącemi na przebój przez życie, zawołać można w myśl poety:

— Cześć ci młodzi polska, boś, dzieckiem będąc w kolebce, zamierzyła urwać łeb hydrze!!"

POLACY W LONDYNIE.

Z Londynu piszą: Ile Polaków liczy obecnie w swoich murach stolica Anglii, tego określić bliżej niepodobna. Zestawiając jednak przeciętne liczby, słyszane z różnych ust, można podać cyfrę Polaków londyńskich w tej chwili na 2 i pół tysiąca. Litwini w Londynie podobno stanowią większą kolonię, dochodzącą do 3,000 ludzi. Rozumie się, że obie te grupy naszych wychodźców z Polski i Litwy gromadzą się głównie dokoła swoich kościołów. Dawniej Polacy i Litwini mieli jeden kościół, jednakże przed paru laty Litwini odseparowali się i mają własny kościół; zresztą Litwini uczęszczają dość często i do polskiego kościoła.

Typ naszych wychodźców dziś zupełnie się zmienił. Dawni wychodźcy polityczni z r. 1831 i 1863 prawie zupełnie wymarli, a utworzona w owych czasach "The literary association of friends of Poland", do której należeli najwybitniejsi przedstawiciele wyższych klas angielskich, dziś ma już niewielu tylko członków i nie objawia działalności szerszej. Miejsce wychodźców politycznych, wykształconych i zapalonych ideowców, zajął dziś niepodzielnie lud polski. Londyn jest etapem dla dążących do Ameryki emigrantów naszych; wielu z nich zatrzymuje się w Londynie, ażeby zarobić na dalszą drogę, niektórzy zaś znajdują stałe zajęcie, jako rzemieślnicy i robotnicy. W ostatnich kilku miesiącach dużo przybyło do Londynu dezerterów z Królestwa i tym trzeba było nieść najpierwszą pomoc, bo pozbawieni byli wszelkich środków do wyżywienia i nie znali wcale języka angielskiego. Utworzono dla nich naprędce "The polish emigration society", którego prezesem został pastor W. S. Lach-Szyrma, a żywy udział bierze L. Bodenham-Łubieński. Towarzystwo to posiada bardzo umiejętnego i energicznego agenta w osobie p. Stoklasy, Galicyanina, który udaje się zawsze na stacye okrętowe.

Inteligencyi polskiej w Londynie prawie niema. Bawią tu dłużej: prof. Struve, publicysta E. M. Nekanda-Trenka, prof. Lutosławski i jeszcze kilkanaście osób.

DO SZANOWNYCH ORGANIZACYI POLSKICH I PRASY POLSKIEJ W AMERYCE.

Wielkie wypadki na dalekim wschodzie, które zaszły w ostatnich miesiącach, pozwalają się spodziewać, że niezbyt dalekim już jest czas, gdy strony wojujące zaczną przy udziale mocarstw neutralnych układać się o warunki pokoju.

Rok ubiegły, wywołując liczne zmiany w zwykłym biegu spraw w imperyum rosyjskiem, nie pozostał bez wpływu na życie wewnętrzne tej części Polski, która się znajduje pod panowaniem i opresyą Rosyi. Z jednej strony społeczeństwo polskie, korzystając z trudnego położenia, w jakiem się znalazł rząd rosyjski, przystąpiło do organizowania i skupiania sił narodu dokoła hasła walki o prawo. Masowe wystąpienia młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem i włościan polskich w walce o język ojczysty w szkole i w gminie są typowemi przykładami tej walki, która ogarnia coraz to szersze i głębsze sfery narodu.

Z drugiej strony rząd rosyjski, ulegając naciskowi opinii publicznej reprezentowanej przez najlepsze żywioły wszystkich narodowości, ujrzał się zmuszonym poczynić pewne ustępstwa, które odbiły się i na życiu wewnętrznem znacznej części Polski. Ukaz o tolerancyi religijnej otworzył drogę do normalnego życia religijnego milionom unitów tak srodze prześladowanych za wiarę. Zapowiedź wprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu miejscowego na podobieństwo tak zwanych ziemstw rosyjskich otwiera nowe pole dla działalności żywiołu polskiego w dziedzinie życia ekonomicznego i umysłowego. Ukaz pozwalający polakom i litwinom nabywać od swych rodaków ziemię w dziewięciu guberniach litewsko-ruskich, to jest w całej litewskiej połowie Rzeczypospolitej, stworzył nową sytuacyę ekonomiczną, jakiej nie było od lat czterdziestu. Pozwolenie wprowadzenia języków polskiego i litewskiego jako przedmiotów obowiązujących do szkół rządowych na Litwie i Rusi z pewnemi ograniczeniami, tworzy cały szereg nowych zadań w dziedzinie oświaty.

Jakiekolwiek były pobudki rządu rosyjskiego w tych wypadkach, rzeczą społeczeństwa polskiego jest uprzytomnić sobie zmianę warunków i zastanowić się nad ich najlepszem wyzyskaniem dla dobra sprawy narodowej. Należy nie tylko skorzystać z tego co jest, lecz zabezpieczyć się przed ponowną utratą raz otrzymanych ustępstw, oraz przygotować się do jeszcze skuteczniejszej walki o nowe nabytki. Przedewszystkiem zaś należy zawsze pamiętać o tem, że przyszłość Polski zależy od wspólnej i solidarnej pracy całego narodu nad wytworzeniem takiego zasobu sił moralnych i materyalnych, aby sił tych starczyło na dopięcie ostatecznego celu, którym jest zupełna niepodległość polityczna Polski w dawnych granicach.

Biorąc pod rozwagę wszystkie powyżej przytoczone względy, Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego przyszedł do przekonania, że dla sprawy narodowej będzie rzeczą wielce pożyteczną, aby przedstawiciele wszystkich organizacyi polskich w Ameryce bez różnicy przekonań, oraz przedstawiciele prasy wszystkich odcieni zebrali się na wspólną naradę w celu wyrobienia sobie wspólnego poglądu na obecne położenie w Polsce i na najlepszy dla wychodźtwa sposób służenia sprawie starej Ojczyzny. W tym celu Zarząd Centralny Z. N. P. ma zaszczyt zaprosić panów reprezentantów organizacyi i prasy na dzień 1-go lipca o godzinie 2-j po południu do domu Związkowego.

M. B. Stęczyński, prezes.
T. M. Heliński, sekretarz.

Komitet wybrany przez Zarząd Centralny do wydania powyższej odezwy składa się z ob. M. B. Stęczyńskiego, T. M. Helińskiego i T. Siemiradzkiego.

ODSŁONIĘNCIE POMNIKA T. KOSCIUSZKI W MILWAUKEE.

Dzień 18 czerwca pozostanie dla Polaków w Mliwaukee, Wis., dniem historycznym. W dniu tym odsłonięto pomnik T. Kościuszki za pieniądze złożone przez Polaków zamieszkałych w Milwaukee. Podobnej uroczystości nie znają obywatele w tem mieście zamieszkali.

Była to wspaniała polska uroczystość narodowa, w której wzięła udział cała ludność polska bez różnicy zdań i przekonań politycznych, aby oddać cześć jednemu z największych synów narodu.

To też na zawsze zapisała się w pamięci ta uroczystość wszystkim tym, którzy w niej brali udział, jako wielka manifestacya narodowa, świadcząca wymownie, że umiemy szanować i czcić swą wielką przeszłość narodową i że nie wyrzekliśmy się pomimo tylu prześladowań i udręczeń nadziei odzyskania niezawisłego bytu politycznego.

Było podczas tej uroczystości kilka momentów tak wzruszających, że każdemu z obecnych łzy w oczach się lśniły—pisze korespondent „Dziennika Narodowego."

Jak tu łzy powstrzymać, gdy się widzi tysiące dzieci polskich w strojach narodowych, co do końca życia pamiętać będą jak dziećmi będąc szły przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki wystawionym staraniem ich ojców na ziemi amerykańskiej.

Jak tu łzy powstrzymać gdy się widzi te szeregi Towarzystw wojskowych, rycerzy, Związkowców, Sokołów, bractw i innych organizacyi postępujących, w powadze, ciszy i niezamąconym spokoju.

Każda chwila uroczystości milwauckiej miała polską cechę. Było to święto narodowe urządzone przez Polaków dla Polaków. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie w pół do drugiej, bez sygnałów i głośnych komend a jednak z niezwykłą punktualnością. Pochód ten trwał pełnych dwie godzin. O w pół do drugiej wyruszyły pierwsze szeregi z pod hali Kościuszki, gdzie formowała się milicya, kadeci i towarzystwa wojskowe. I pomimo, że dwie godziny trwał ten marsz przy skwarnych promieniach słońca, to jednak nie widziałeś znużenia na żadnej twarzy. Zapał ogólny udzielił się każdemu.

Po za oddziałem straży policyjnej postępywały szeregi stanowej milicyi pieszej a za niemi dzielni gwardziści narodowi na koniach. A tuż potem jechała, baterya z sześciu armat złożona i postępowali weterani z wojny hiszpańskiej. Dwadzieścia kilka towarzystw wojskowych z muzykami i chorągwiami postępowało zá sobą. Jedne z nich tworzyły osobną dywizyę a nadto na czele każdej z czternastu dywizyi szło jedno towarzystwo wojskowe z chorągwią i muzyką. Przez to był pochód bardzo urozmaicony i tem większe budził wrażenie.

Gdy minął ten piękny a różnobarwny pochód wojskowy, nadeszły szeregi miejskiej straży pożarnej, w których widzieliśmy wiele polskich twarzy. Jeszcze za nimi postępywał szereg marynarzy, których piękne ubranie i ogorzałe twarze malowniczo odbijały przy szeregach polskich towarzystw wojskowych wszelkiego rodzaju.

A tuż za tem „wojskiem polskiem" zjawiły się zapowiedziane sygnałem trąbki szeregi dziatwy sokolej złożone z chłopaków od dziesięciu do piętnastu lat może najwyżej. Szły te dzieci nasze we wzorowym porządku dobrze trzymając kroku, niosąc w rękach chorągiewki o barwach narodowych i na przemian amerykańskich.

Cały pochód podzielony był na 14 dywizyi, a mianowicie:

Dywizya 1: — Ułani, Rycerze, Sokoli i inne umundurowane Towarzystwa.

Dywizya 2:— Związek Narodowy Polski.

Dywizya 3: — Stowarzyszenie Polaków w Ameryce.

Dywiya 4: — Towarzystwa zamiejscowi z Chicago, Manistee, Stevens Point, Manitowoc, Cudahy, South Milwaukee, Kenosha, Racine i t. d.

Dywizya 5:—Dzieci szkolne.

Dywizya 6:—Parafia św. Stanisława.

Dywizya 7:— Parafia św. Jadwigi.

Dywizya 8: — Parafia św. Jacka.

Dywizya 9: — Parafia św. Józefata.

Dywizya 10: — Parafia św. Wincentego.

Dywizya 11: — Parafia śś. Cyryla i Metodego.

Dywizya 13: — Towarzystwa, nie należące do żadnej organizacyi.

Dywizya 14: — Powozy i automobile z zaproszonymi gośćmi.

I tak powoli poruszały się te masy stanowiące olbrzymi pochód przy dźwiękach muzyki przez ulice, które po obu stronach przepełnione były widzami.

W pochodzie wzięło udział około 30,000 ludzi.

Mistrzem ceremonii był ob. F. Grutza. Pierwszą mowę wypowiedział ks. Kanonik Gulski. Drugim mówcą był mayor miasta Milwaukee, D. S. Rose.

Punktem kulminacyjnym była mowa ks. arcybiskupa Symona, którą tu przytaczamy za „Dzien. Nar."

„Żałuję, że płakać nie mogę...

Żałuję, że płakać nie mogę, bo bym płakał sercem całem z wielkiego, radosnego wzruszenia, jakie mnie ogarnia, gdy patrzę na ten Wasz obchód wspaniały!...

Oto jeden tylko z wielkich synów Polski a tylu wielkich miała ich nieszczęśliwa Ojczyzna nasza.

A wszyscy walczyli za wolność swoją i za wolność innych. Od najdawniejszych czasów znana była Polska jako rycerz wielkich szlachetnych spraw w Europie, którą nazywają cywilizowaną, a Polska chociaż tak znacznie na Północ wysunięta wiedziała jakim skarbem jest wolność człowieka i za nią walczyła. Za naszą i waszą wolność! to było hasłem Polski i hasła tego broniła krwią i życiem swych synów.

I ci szlachetni synowie Polski krwią swoją i kośćmi swemi usłali kawał świata, od Moskwy do Madrytu. Wszędzie widziano polskie chorągwie gdzie wolność narodu była zagrożoną. Wszędzie słyszano komendy polskie gdy chodziło o walkę z wrogami wolności. Pola walki za wolność zalegały tysiące trupów polskich i rannych polskich.

A dzisiaj gdy my wolność utraciliśmy, kto nam z pomocą pospiesza?

A jeżeli ta Polska takich synów wolności rodziła i takim bohaterom życie dawała jak Tadeusz Kościuszko, to z tego miejcie pomiecie jaką matką jest ta Polska, ta droga, ta wielka, ta święta!...

I nie inaczej ją sobie wyobrażamy jak w hełmie na głowie a z pancerzem na piersiach. I tak uzbrojona stoi na straży Europy przed moskiewską i turecką nawałą, którą wstrzymać zdołała i Europę uratowała.

I dzisiaj jeszcze nie zmieniło się to zadanie Polski. Utraciliśmy wprawdzie ale chwilowo tylko wolność Ojczyzny. Ale i dzisiaj jeszcze Polska jest progiem wstrzymującym moskiewskie i pruskie zapędy, a o siły Polski i duch Polski rozbijają się bezsilnie nadęte wały prusackie i moskiewskie!

I pewni bądźcie, że wśród tej kochanej dziatwy polskiej, którą tu przed pomnikiem widziałem, niejeden rośnie Kościuszko. Jakiem sercem ja się patrzę na te dziatki. Jak bolało mnie to serce, że te dzieci nie żyją tam blisko, gdzie bije serce Polski. Ale chociaż daleko od tej Polski, to jednak niech te dziatki się uczą jak być prawdziwymi i wielkimi, zacnymi Polakami. A Wy Matki Polki prowadźcie Wasze dzieci tutaj przed ten pomnik Tadeusza Kościuszki. Rozpowiadajcie im, kto był ten bohater. Powiedźcie im, że nie jednego takiego Kościuszkę rodziła wspólna Matka nasza — ta Polska tak nam kochana!

I mówcie i wskazujcie tym dzieciom Waszym, w którą stronę skierowaną jest twarz jenerała i w którą stronę wskazuje on swoją szablą. Tam on wskazuje, na północ, gdzie Matka Polska leży w kajdany zakuta. Ratunku czeka ta matka i pomocy Waszej. Jeżeli tej pomocy Waszej nie możecie dzisiaj z bronią w ręku jej udzielić, to pospieszcie z pomocą przez uczciwą, wierną, serdeczną pracę dla dobra Ojczyzny.

Wychowujcie te dzieci wasze na dobrych polskich patryotów.

Gotujcie się do walki za Polskę, do której Was Bóg może niedługo powoła.

Myślcie i pracujcie dla tej ziemi Polskiej, dla tej Ojczyzny drogiej, która tam się znajduje, gdzie Wisła płynie, gdzie Kraków stoi, gdzie Warszawa i Poznań. Tą myślą ożywieni i temi ideami przejęci wznieście razem za mną okrzyk: "Niech żyje Polska! Niech żyje gościnna Ameryka!"

Gdy arcypasterz patryota mówił łzy szkliły mu się w oczach i zdawało się chwilami, że płacz i łkanie przerwą Jego wspaniałe przemówienie. Ale nie przerwały. Opanował zacny arcypasterz swe wzruszenie i wypowiedział mowę, która będzie drogowskazem dla Polaków i dla tych wszystkich, którzy dla sprawy narodowej chcą pracować i opiekę nad ludem polskim mają sobie powierzoną.

Po odczytaniu telegramów cała publiczność odśpiewała: "Boże coś Polskę,," i rozeszła się do domów pełna lepszej nadziei i wiary w przyszłość.

PRACA AMERYKANSKICH STUDENTOW.

Wiadomą jest rzeczą, że młodzież uniwersytecka w Ameryce pracuje ciężko dla zdobycia sobie funduszów na studya. Nietylko studenci ale i studentki nie pogardzają żadną godziwą robotą, w myśl zasady: „praca nie hańbi". Spotkać tu można studentów, sprawujących od godz. 5tej do 9ej obowiązki woźnych sklepowych; inni zimą, wczesnym rankiem, za skromną opłatą, zmiatają śnieg z dachów, potem biegną na wykłady, następnie usługują kolegom w klubach do stołu, po obiedzie uczą się, a wieczorem mają zajęcie płatne w mieście.

Studentki zarabiają przeważnie na utrzymanie i naukę pisaniem na maszynie, nadto przyjmują posady pomocnic w gospodarstwie domowem. Stwierdzono, że ze 120,000 studentów uniwersytetów amerykańskich, prawie 45 procent odbywa kurs czteroletni prawie bez pomocy ze strony rodziny, a społeczeństwo okazuje im wielki szacunek. Cieszą się też poważaniem śród kolegów; tak, między innymi, pewien student, który przez cztery lata pracował jako prosty robotnik w fabryce, a potem i na uniwersytecie zarabiał na opłatę kursów, — wybrany został przez kolegów na honorowe stanowisko prezydującego klasy seniorów.

Żelazna energia tej młodzieży uczącej się i pracującej zarazem musi zaimponować każdemu. Nie dziw przeto, że o takiej żelaznej energii młodzież amerykańska obrotnością, śmiałymi pomysłami i nauką dominuje nad swoimi kolegami w Europie. U nas często trzeba używać mocnego kija, aby synalka lub córeczkę napędzić do szkoły. Biedni rodzice rujnują się nieraz finansowo, by dać odpowiednie wykształcenie dziecku, jednakże ono nie odczuwa tego poświęcenia rodzicielskiego i uczyć się nie chce, ale częstokroć nagannem prowadzeniem się wstyd przynosi swoim życiodawcom.

Tu każdy niemal mały chłopak dąży do tego, aby był samodzielnym i nie nosił miana pasożyta społecznego. Czy to w przemyśle, handlu, urzędach lub pracy fizycznej, Amerykanin się stara, aby mógł wypłynąć na wierzch i być niezależnym od drugich. Znamy buchalterów i zarządców wielkich firm, którzy na razie utraciwszy posadę, brali ręczny wózek i wywozili mąkę z okrętów do składu. Inny znów wysoko wykształcony młodzieniec pracował przez kilka dni przy rozbijaniu kamieni na ulicy, dopóki nie dostał posady odpowiedniej swojemu wykształceniu.

Amerykanin się pracy nie wstydzi. W szkołach on już się uczy pracować i wszelkim godziwym sposobem stara się zdobywać dolary, aby za nie mógł zdobyć wiedzę i nią zapewnić sobie byt niezależny. Podczas wakacyi zobaczyć możemy tłumy biedniejszych studentów pracujących na farmach jak najzwyklejsi parobcy. Zarabiają oni ciężką znojną pracą po kilkadziesiąt dolarów nie na to, żeby je przehulać z koleżkami lub w gronie dam z półświatka, lecz żeby się módz dalej kształcić, a zarazem nie być ciężarem swej rodzinie.

Z takiej młodzieży wyrastają dzielni ludzie, którzy potrafili kraj ten postawić na szczycie potęgi finansowej i przemysłowej. Pasożytów pomiędzy amerykanami znajdzie się bardzo mało, a tem mniej ludzi, którzyby cokolwiek nie umieli.

Studenci po ukończeniu szkół obierają sobie rozmaite zawody, a wielu z nich najczęściej uczy się rzemiosła. Nierzadko spotkać można mechanika, ślusarza, jubilera, a nawet krawca lub rzeźnika, który posiada więcej inteligencyi i wykształcenia, jak niejeden mecenas lub lekarz w Europie.

Z amerykańskiej młodzieży więc niech czerpie przykład nasza młodzież polska; niech się uczy i zarazem pracuje bez oglądania się na pomoc drugich a zapewne nie jeden z takiej młodzieży zostać może nawet... milionerem.

Naukę tu można zdobywać bardzo łatwo, a i pracy dla chętnych również nie zbraknie. Droga do bogactw i zaszczytów jest dla każdego otwarta, kto tylko ma w sobie dosyć żelaznej woli i hartu ducha.

A wolę tę i hart zdobyć tylko można nauką i pracą.

Dziennik Narodowy.

NIEBEZPIECZENSTWO CHOLERY.

W całem Królestwie Polskiem szykują się do energicznej walki z nadchodzącą ze wschodu epidemia cholery, a lekarze i znawcy stosunków epidemiologicznych wróżą na pewne, że w ciągu lata i jesieni tego roku cholera ogarnie Królestwo Polskie i Galicyę.

Zdanie to wypowiedział w łódzkiem Towarzystwie lekarskiem znany bakteryolog dr. Stanisław Serkowski a z jego wywodami zgodzili się obecni na posiedzeniu delegaci Tow. lek. warszawskiego, bakteryologowie: dr. Karwacki, dr. Palmirski i dr. Pruszyński, tudzież inni delegaci Towarzystw lekarskich w Kaliszu, Radomiu, Lublinie.

Ostatni zeszyt "Czasopisma Lekarskiego,", wychodzącego w Łodzi, poświęcony jest w całości sprawie cholery i przynosi bardzo zajmujące szczegóły co do sposobu walki z tą zarazą. Szersze zainteresowanie poza kołami fachowemi śród światłej publiczności powinien obudzić referat dr. Serkowskiego, który był przedmiotem dyskusyi na niedawno odbytym zjeździe delegatów Towarzystw lekarskich.

Przytoczymy tu wywody uczonego łódzkiego, odnoszące się do przepowiedni o bliskim już wtargnięciu epidemii cholery do krajów środkowej Europy, a w pierwszym rzędzie do krajów polskich.

Otóż dr. Serkowski wskazuje, że obecna, szósta z rzędu epidemia cholery kroczy ku nam tymi samymi szlakami, co epidemie poprzednie.

Dwiema głównie drogami karawanowemi przedostała się do Persyi a w zeszłym roku i do Europy. Przeszła wzdłuż zachodnich brzegów morza Kaspijskiego i rozeszła się, jak dawniej w dwóch kierunkach: w północnym i wzdłuż Wołgi przez Astrachań i Saratów, skąd nie dochodząc do Kazania, podążyła w stronę gubernii moskiewskiej i twerskiej —i w kierunku południowo-zachodnim, przechodząc przez okręg Wojska Dońskiego, gubernię chersońską i jekaterynosławską w stronę Dniepru. Prócz tego na północ od Saratowa oddzieliła się od północnego szlaku boczna gałąź postępu epidemii, wnikając w głąb środkowej Rosyi w stronę Woroneża.

„Jeżeli uprzytomnimy sobie te trzy główne szlaki z ich bocznemi rozgałęzieniami—powiada referent — to można prawie być przekonanym, że w lecie i w jesieni roku bieżącego cholera szeroką ławą posunie się na zachód i znów obejmie w swym pochodzie Królestwo Polskie i Galiyę.

Raz tylko bowiem—w r. 1823 — cholera doszła z Bengalu, Indostanu i Persyi do Astrahania i tu wygasła. Poza tym wyjątkiem, który już w dotychczasowem rozprzestrzenieniu zarazy nie ma analogii, historya epidemiologii wykazuje, że jeżeli cholera zjawiła się choćby w jednej tylko miejscowości Rosyi europejskiej, to można było z pewnością oczekiwać wybuchu wielu ognisk zarazy w różnych stronach Europy, nawet bardzo oddalonych jedna od drugiej i że nie można w takich razach i nie wolno łudzić się, że cholera jest jeszcze od nas bardzo daleko.

W Indyach czas największego natężenia epidemii przypada zawsze na luty do maja, kiedy w Europie przeciwnie w okresie tym bywa najmniejsze nasilenie cholery. W Europie maksimum epidemii bywa wtedy, gdy w Indyach spada ona do minimum, mianowicie od czerwca do jesieni.

Obecna epidemia kroczy powolniej, niż poprzednie, a wykazuje też mniejszą śmiertelność, gdyż w Merwie było wśród załogi wojskowej 28 procent a wśród ludności cywilnej 76 procent śmiertelności.

Ale za to główne szlaki wraz z bocznemi rozgałęzieniami objęły tak obszerny pas z południa na północ, że umiejscowieniu na takiej przestrzeni epidemii nie może być nawet mowy, zwłaszcza, że cały ten obszerny pas zajmuje ludność przeważnie o bardzo niskim poziomie umysłowym, że szybkiej asanacyi stawiają nieprzeparte przeszkody stosunki klimatyczne z dużemi krańcowemi różnicami temperatury, różnice etnograficzne, płaszczyzny, brak wód źródlanych, brak roślinności, duże przestrzenie stepowe, masa religijnych obrzędów z pierwiastkiem fatalistycznym, pielgrzymki itd., a w miastach południowej Rosyi większość ojców miasta składa się z mahometan i bogatszych kupców, nieżyczliwie usposobionych dla hygieny i środków zapobiegawczych.

Wreszcie jedna jeszcze przyczyna zwiększa niebezpieczeństwo cholery. Dotychczas w południowej Rosyi odczuwać się dawał wielki brak lekarzy, a obecnie jest tam lekarzy jeszcze mniej, bo większość wysłano na Daleki Wschód a pozostali w myśl znanych uchwał Zjazdu Pirogowskiego odmówili udziału w komisjach sanitarno-wykonawczych.

Także i w Królestwie jest brak lekarzy, a bardzo mało znajdzie się pośród nich, obeznanych należycie z trudnemi badaniami bakteryologicznemi cholery, wykrycie zaś zarazków cholerycznych zaraz w pierwszych przypadkach choroby jest najważniejszą podstawą do walki z epidemią.

POETA I BOGACZ.

Przyszedł raz poeta do człowieka bogatego i odczytał mu wiersz na jego cześć ułożony.

Podobały się bardzo bogaczowi pochwały we wierszu zawarte, rzecze tedy do poety:

— Gotówki nie mam, ale śpichlerze moje są pełne, przyjdź więc jutro, a dam ci piękny podarunek.

Poeta wrócił do domu zadowolony, a nazajutrz stawił się przed obliczem bogacza.

— Po coś przyszedł? — spytał bogacz.

— Wczoraj, o panie, obiecałeś mi podarunek, przychodzę więc po niego.

A bogacz odpowiedział mu na to:

— Zaprawdę wielkim głupcem jesteś! Wielką przyjemność sprawił mi twój poemat, i nawzajem wielką przyjemność sprawiła ci obietnica moja. Z jakiego więc powodu mam ci „więcej dawać?

Poeta zawstydził się i odszedł.

Z PIEŚNI SIELSKICH.

Za stodołą—za wujową,
Stoi miemiec, kiwa głową,
Ej-że miemiec łbem nie kiwaj,
Ziemi wziąć się nie spodziewaj,
Choć-byś myślał lat dwie kopy,
Nie puszczą jej z ręki chłopy.

Z AMERYKI.

Straszne zderzenie.

MIDDLETOWN, N. Y., 15 czerwca. — W pobliżu Goshen nastąpiła kolizya automobilu z pociągiem kolejowym linii Erie. Automobilem jechali Richard S. Sayer z żoną z Englewood, N. Y., i z dwoma synami. Sayer z żoną ponieśli śmierć natychmiast, a chłopacy wylecieli z maszyny na kilkanaście stóp daleko na szyny kolejowe i doznali tak strasznych obrażeń ciała, że nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu. Kierujący automobilem wyskoczył, zanim pociąg nadbiegł, i ocalał.

Sayer, który był prezydentem firmy Rider Engine Co., odprowadzał rodzinę na letnie mieszkanie do Warwarsing. Swiadkowie zeznali, że wiele osób mówiło podróżnym, aby nie jechali przez szyny kolejowe, zanim pociąg nie minie. W tej samej chwili nadleciał pociąg i zanim mechanik mógł skręcić w inną stronę — pociąg wpadł nań z ogomnym pędem. Sayerowie wpadli pod koła pociągu i ponieśli śmierć na miejscu, a synowie wylecieli na drugą stronę torów kolejowych. Przywieziono ich do Middletown i umieszczono w szpitalu, lecz lekarze nie mają nadziei, aby mogli utrzymać ich przy życiu.

Ciekawa propozycya.

MILWAUKEE, Wis., 15go czerwca. — Liga obywatelska w Milwaukee wysłała we wtorek zaproszenie przez telegraf do rosyjskiego ambasadora hr. Cassini, i japońskiego posła Kogoro Takahira w Washingtonie, aby postarali się o odbycia projektowanej konferencyi pokojowej w Milwaukee! Wysłano także depeszę do prezydenta Roosevelta z prośbą o przyczynienie się do pozyskania tego zaszczytu dla Smietankowego Grodu. W sprawie tej wysłano trzy depesze: Pierwszą wysłał mayor Rose do rosyjskiego ambasadora i japońskiego posła w Washingtonie, drugą wysłała Liga obywatelska do tychże reprezentantów mocarstw, a trzecią wysłała Liga do prezydenta Roosevelta.

Tak przynajmniej donoszą pisma z Milwaukee.

Strajk tramwajarzy.

BAY CITY, Mich., 16go czerwca. — Strajk służby kolei elektrycznej przeszedł znów w nowe stadyum, gdy wczoraj "łamacze strajku" odmówili jeździć na karach bez obrony policyi i chcieli wracać do domów.

Dwunastu z nich zgłosiło się na stacyę policyjną z prośbą o ochronę do dworca kolejowego. Ludzie, którzy odjechali, byli w większej części z Grand Rapids, gdzie — jak twierdzili — wmówiono w nich, że strajk już się skończył. Wczoraj w południe wszystkie kary powróciły do remizy. Najęci motormani i konduktorzy są bardzo niezadowoleni i obawiać się należy nowych komplikacyi. Całe dnie muszą siedzieć w domu, a gdy wieczorem wyjdą na ulicę, natychmiast tłum na nich napada.

Zamach samobójczy.

LA SALLE, Ill., 16 czerwca. — Jakób Jaruszewski, polak zamieszkały w tem mieście, przeciął sobie brzytwą gardło i nie ma nadziei, aby lekarze mogli utrzymać go przy życiu. Zadał sobie tak dużą ranę, że z początku pomoc lekarska wydawała się niemożliwą. Zdaje się, że powodem szarpnięcia się na własne życie były przykre stosunki finansowe, w jakich od dłuższego czasu Jaruszewski zostawał. Aby przytłumić troski, począł pić przez kilka dni ostatnich, lecz w dniu tragedyi był zupełnie trzeźwym. Wyszedł z domu niepostrzezenie na podwórze i tam przeciął sobie gardło brzytwą. Natychmiast odbyli lekarze konsylium, lecz nie mogli uratować niedoszłego samobójcy. Jaruszewski jest żonaty i pozostawia kilkoro dzieci; mieszkał na ulicy Croast naprzeciw "La Salle Summer Resort."

Katastrofa kolejowa.

BALTIMORE, Md., 18go czerwca.— Pociąg osobowy najechał na pociąg ciężarowy około miejscowości Patopsco, wskutek czego nastąpiło wykolejenie się pociągu. Z pasażerów zginęło na miejscu 18 osób, 20 odniosło cięższe lub lżejsze pokaleczenia. Katastrofę powiększył jeszcze pożar, który wybuchnął wkrótce po zderzeniu się pociągów. Ofiarami są robotnicy kolejowi, powracający z pracy do miasta.

Przyczyną katastrofy było niewłaściwe nastawienie zwrotnicy.

Znaczny pożar.

MILWAUKEE, Wis., 19go czerwca. — Z Pewaukee, Wis., donoszą: Wczoraj wieczorem piorun uderzył we wielkie magazyny lodu Armoura i zniszczył je niemal kompletnie. Stopiło się 200,000 ton lodu. Oprócz magazynów spalił się dom mieszkalny superintendenta, stajnie i gospoda z 50 pokojami. Szkoda zrządzona wynosi $225,000 do $300,000. Magazyn ten był największy w stanie Wisconsin. Każdy wielki dom posiada wielkie zbiorniki wody na wypadek pożaru, ale od pioruna zapaliły się równocześnie wszystkie domy i zbiorniki wody na nic się nie przydały. "Armour Co." w zimie daje zatrudnienie 600 do 700 osobom do gromadzenia lodu, a w lecie 25 ludziom do przenoszenia lodu do wagonów kolejowych.

Z ZAGRANICY

Zatarg Szwecyi z Norwegią.

SZTOKHOLM, 15 czerwca. — Wszystkie unie w Szwecyi wysłały do tymczasowego rządu w Norwegii zapewnienie, iż nie dopuszczą do tego, ażeby Szwecya wypowiedziała Norwegii wojnę. Gdyby coś podobnego uchwalił sejm szwedzki, wtenczas ani jeden robotnik szwedzki nie pójdzie na wojnę, a nadto wybuchnie w kraju ogólny strajk.

Król szwedzki Oskar wystosował proklamacyę do Szwedów, dziękując za dowody przywiązania, jakich mu nie szczędzono w tak przykrej dla niego chwili, gdy Norwedzy dali mu dymisyę. Dalej zapewnia król, że bardzo kocha Szwedów i tak długo kochać ich będzie, dopóki i oni go nie napędzą na cztery wiatry.

STOCKHOLM, 17 czerwca. — Partya socyalno-demokratyczna urządziła wielką demonstracyę, aby okazać swoje pragnienie pokojowego zakończenia zatargu między Szwecyą a Norwegią. Tysiące robotników odbyło pochód ulicami miasta, lecz nigdzie nie został spokój zakłócony. Pomimo, że Norwegia trwa dalej przy swoich żądaniach, Szwecya nie chce od niej się odłączać, ale pragnie zachowania dotychczasowych stosunków nadal.

Partya socyal-demokratyczna wydała odezwę do robotników, w której mówi, że wyższe klasy narodu i niektóre organy prasy są jeszcze ciągle na stopie wojennej ze Szwecyą i pragną powołać lud pod broń; robotnicy zaś nie powinni iść za tym podszeptem ale powinni dążyć do pokojowego załatwienia piekącej sprawy. Gdyby robotników wezwano pod broń, niech żaden nie idzie, mówi odezwa, ale niech tłumnie uczęszczają na zebrania, na których można uradzić coś dla polepszenia sytuacyi.

Cholera w Królestwie.

PETERSBURG, 17 czerwca. — Wielką obawę wywołała tu wiadomość o szerzeniu się cholery w Sosnowicach w Królestwie Polskiem. Umiera tam dziennie po kilka osób. Władze rządowe w tem mieście są zaalarmowane. Poczyniono wszelkie kroki, aby przeszkodzić rozszerzeniu się tej strasznej epidemii. W Tule zachorowało także kilka osób na cholerę.

W sprawie emigracyi.

LONDYN, 17 czerwca.— Marcus Braun i Maurice Fishberg, amerykańscy inspektorzy komisyi emigracyjnej, którzy badali stosunki emigracyjne z krajów starego kontynentu do Stanów Zjednoczonych i ukończyli już prace w Austro-Węgrzech i Królestwie Polskiem, badają obecnie stosunki w portach i w wielkich kompaniach okrętowych.

Mówią oni, że emigracya, która już obecnie przeszła wszelkie oczekiwania, ogromnie zwiększy się w przyszłości. Co się zaś tyczy klasy ludzi, jaka obecnie emigruje, to jest ona stosunkowo gorszą od dawnej, a nowi przybysze wcale nie są bardzo pożądani.

Inspektorzy przekonali się, że pomimo iż kompanie okrętowe przeprowadzają bardzo ścisłą rewizyę emigrantów, grasują jeszcze wszędzie agenci tajni, którzy podają się za agentów kompanii okrętowej i za znaczne wynagrodzenie ułatwiają swoim pasażerom dostęp do ziemi amerykańskiej. To są główni agenci w Londynie i Hamburgu, którzy mają całe zgraje pomocników. Tych ostatnich właśnie i ich manipulacye chcą inspektorzy wybadać.

Brząkają szablami.

PARYZ, 17 czerwca. — Stosunki między Francyą a Niemcami bardzo się zaostrzyły w ostatnich czasach z powodu sprawy marokańskiej. W środę wieczorem sytuacya była już tak poważną, że francuski minister wojny z całym sztabem czekał, kiedy wydać rozkaz do ogólnej mobilizacyi, aby natychmiast wydać Niemcom wojnę.

Zawiadomiono zaraz wszystkich rezerwowych oficerów i żołnierzy należących do szóstego korpusu, aby bezwłocznie powrócili do swoich pułków, a władze kolejowe otrzymały nakaz wypuszczenia jak największej ilości pociągów, aby rezerwistom ułatwic szybkie stawienie się do apelu.

Władze francuskie przestrzegają ludność, aby nie wierzyła bardzo dziennikom, gdyż takowe przesadzają fakta. Stosunki międzynarodowe obu państw są naprężone, ale nie zupełnie niebezpiecznie. Związki dyplomatyczne są gorsze teraz, niż kiedykolwiek. Sprawą obecną zajmuje się cała Europa, która pragnie, aby strony waśniące się przyszły do zgody. Obawiają się mianowicie zawikłań na granicy francusko-niemieckiej, gdzie od wielu lat stoją po obu stronach potężne fortece z ogromnymi garnizonami wojsk.

Położenie staje się coraz groźniejszem i Prusy chcą, koniecznie wywołać wojnę Przyszło już do tego, że rząd pruski oświadczył przez swego ambasadora w Paryżu, iż wszelkie przymierze Francyi z Anglią, skierowane przeciw Prusom, nie będzie ścierpiane. Na to odpowiedziała Anglia, że stoi w sprawie marokańskiej po stronie Francyi i wcale nie myśli kryć się z tem przed żadnem z państw europejskich.

Ta odpowiedź wywołała w Prusach wielkie zaniepokojenie i niewiadomo, co z tego wyniknie.

Prywatne telegramy donoszą, że Anglia miała dać rządowi francuskiemu bardzo daleko idące zapewnienia, iż absolutnie jej nie odstąpi i z całą siłą stanie po jej stronie. Ale kto nie zapomina o tem, iż Anglia każdej chwili jest gotową do zdrady przyjaciela, jeżeli coś na tem zarobić może, ten się nie będzie dziwił. gdy Francya woli dążyć wszelkiemi siłami do utrzymania pokoju.

Telegram ten z Londynu tej nocy nadeszły, kończy się słowami:

Każda godzina może przynieść wiadomość o wojnie Francyi z Niemcami, jeżeli silne stanowisko Anglii nie doprowadzi Wilhelma do opamiętania.

Wśród dyplomatów panuje przekonanie, że Wilhelm, korzystając z klęski Rosyi, chce rozbić przyjaźń Anglii z Francyą. Od stanowiska Anglii zależy wszystko. Jeżeli Londyn nie poprze Paryża, to Francya będzie musiała upokorzyć się przed Berlinem, albo narazić się na wojnę.

Prusacy używają wszelkich środków, aby zmusić Francyę do ustępstw w kwestyi marokańskiej. Zawiadomili nawet swoich urzędników w służbie dyplomatycznej w Paryżu, aby byli gotowymi każdej chwili do wyjazdu.

Jen. Gomez umarł

HAWANA, 18 czerwca.— Jen. Maximo Gomez, szermierz o wolność Kuby umarł zeszłego czwartku wskutek podeszłego wieku. Pochodził on z rodziny hiszpańskiej i urodził się w roku 1836 na wyspie San Domingo.

Brał on czynny udział w walce o wolność Kuby od roku 1868 do 1878 i w ostatniem powstaniu, które wywołało wojnę Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią. Od wczesnej młodości mieszkał na Kubie i dążył do oswobodzenia jej z niewoli hiszpańskiej. Jest on oswobodzicielem wyspy Kuby jako jeden z najczynniejszych patryotów.

Wychodźtwo do Kanady.

Rząd Kanady wydał rozporządzenie, aby od przybywających do Kanady emigrantów wymaganem było posiadanie $50 w gotówce i biletu do stacyi, do której emigrant zamierza odjechać. Wyjątek może być czynionym tylko dla tych osób, które jadą do krewnych i to o tyle, o ile krewni ci piśmiennie się zobowiążą do opiekowania się nowoprzybywającymi.

Rozporządzenie to odnosi się tylko do emigrantów przybywających z Europy; prawo to nie odnosi się do emigrantów ze Stanów Zjednoczonych.

Pożarci przez dzikie zwierzęta.

Według statystyki rządu angielskiego padło w Indyach w ostatnich 5 latach ofiarą tygrysów 4,925 osób, a 1,995 osób pożarły wilki. Lwy przyprawiły o śmierć tylko dwóch ludzi, co jest jeszcze jednym, między innymi aktami, już stwierdzonym dowodem, że lew coraz bardziej znika w Indyach. Okazuje on się teraz wyłącznie jedynie w lasach Giru, a i tam jest podobno już tylko 200 lwów. Stąd radżahowie tego obszaru zastrzegli sobie polowanie na lwy jako sport książecy i zarówno krajowcom, jak i europejczykom zabroniono jest polować na lwy.

Ciekawy proces.

W Moskwie odbędzie się wkrótce niezwykły proces. Wdowa po zabitym pod Mugdenem oficerze wytacza jenerałowi, który dowodził owym oddziałem, proces o 40,000 rubli za śmierć jej męża i wywodzi w skardze, że jenerał zapomniał o kompanii jej męża, który znajdował się w awangardzie i dał rozkaz cofnięcia się, skutkiem czego kompania została zniesiona.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA

Zwracamy uwagę wszystkich przedpłacicieli na Pisma Adama Mickiewicza, iż dzieło to będzie wkrótce gotowem. A będzie to dzieło bardzo wspaniałe, ozdobione przeszło 70 kolorowemi reprodukcyami obrazów największych naszych malarzów, jak Juliusz Kossak, Stachiewicz, Andriolli, Jankowski, Batowski, Makarewicz, Popiel i Młodnicka.

Nasze wydanie Pism Adama Mickiewicza będzie najpiękniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań. Wydanie takiego dzieła kosztuje bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Dzieło to bylibyśmy już dawno mieli gotowe, gdyby nie ta okoliczność, że reprodukcya obrazów i druk kolorami zajmuje bardzo wiele czasu. Dlatego też prosimy szanownych przedpłacicieli o cierpliwość, a skoro tylko to piękne dzieło będzie gotowem, wyślemy je natychmiast.

W. Dyniewicz.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta niechaj wybierze premie dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem

W. Dyniewicz.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Zapalenie śledziony u bydła.

W celu zapobieżenia szerzeniu się pomiędzy bydłem i przenoszeniu na ludzi tej zaraźliwej choroby, przypomina się przepisy i bardzo praktyczne wskazówki dotyczące zachowania się w danym przypadku.

Na zapalenie śledziony może zachorować tak samo bydło, jak i zwierzyna. Najczęściej wydarza się u bydła rogatego, owiec, kóz, koni, jeleni i danieli. Rzadko przytrafia się u świń i to zwykle tylko w tym przypadku, jeżeli inne zwierzęta na zapalenie śledziony padły, a mięso ich świniom za pożywienie dano.

Przy wyżej wymienionych zwierzętach występuje zapalenie śledziony albo tylko sporadyczne albo też ma charakter zarazy. W pierwszym przypadku zapadają na nią jedynie pojedyńcze sztuki, w drugim znaczniejsza ilość zwierząt równocześnie.

Objawy zapalenia śledziony. Zwierzęta mogą nagle w oborze, na pastwisku, albo podczas roboty zachorować i w przeciągu kilku minut albo pół godziny zdechnąć (apoplektyczne zapalenie śledziony). W innych przypadkach choroba trwa kilka godzin, aż do całej doby. Zwierzęta zaczynają być bez powodu niespokojne, ryczą, oddychają ciężko, włos im się jeży, tracą apetyt, nie odżuwają, wzdymają się nieco i wydzielają krew wszystkiemi naturalnemi otworami. Temperatura podnosi się. Krowa przestaje przedewszystkiem wydzielać mleko. Zapalenie śledziony może także trwać kilka dni, tak że śmierć następuje dopiero po 2—7 dniach. W takim przypadku, oprócz wyżej wymienionych symptomatów, zwierzę chudnie nagle, traci zupełnie siły, a czasami zdarzają się i kolki.

U bydła rogatego przebieg choroby jest wolniejszy; apoplektyczne wypadki zdarzają się zazwyczaj tylko u bydła w bardzo dobrym stanie.

U owiec najczęściej zachodzi przypadek apoplektycznego zapalenia śledziony; jeżeli choruje, to najdłużej godzinę, do dwóch.

U konia choroba ta trwa dłużej. Konie jednakże rzadko na nią zapadają.

Rozpoznanie choroby. Nagłe padnięcie lub choroba przy wyżej wymienionych symptomatach, każe domyślać się zapalenia śledzion. Do tego dodać należy krwawe wydzieliny z naturalnych otworów i szybki rozkład padliny. U zwierząd, które dobito, powiększenie i niebiesko-czerwone zabarwienie śledzion wzbudzają podejrzenie.

Przenoszenie zarazy na ludzi. Wskutek nieostrożnego obchodznia się z padliną zaraża się corocznie wielka liczba ludzi. W Niemczech od 1886 do 1890 zapadło na nią 363 osób, po większej części rzeźników lub takich osób, które zatrudnione były przy zabijaniu, ściąganiu skóry, lub zakopywaniu bydła padłego na zapalenie śledziony. Zazwyczaj bakcyle dostają się do ciała ludzkiego przez ranki, chociażby najmniejsze; najlżejsze skaleczenie w tym przypadku jest niebezpiecznem. Przy ściąganiu skóry z padliny zdarzyło się, że bakcyle nawet przez zdrową rękę dostawały się do organizmu.

Z powodu tego, przy zakopywaniu zwierząt padłych na zapalenie śledziony największą ostrożność zachować należy a zwierząt podejrzanych nie dobijać.

Osoby, które zaraziły się zapaleniem śledziony (napuchnięcie rąk, ramion i twarzy) powinny natychmiast zasięgnąć rady lekarskiej, ponieważ przy natychmiastowem leczeniu można u ludzi niebezpiecznym skutkom tej choroby zapobiedz.

Pielęgnowanie indycząt.

Indyczęta wymagają największej troskliwości z wszystkich ptaków domowych. Izba, czy też kurnik, w którym się indyczęta mają wychowywać, musi być sucha i ciepła, stała ciepłota powinna wynosić, jeżeli zostawiamy kwokę przy nich, 13 R, jeżeli zaś indyczęta są bez kwoki, narenczas musi być 18 R. Zaraz po wykłuciu z jajka trzeba małe indyczęta zanurzyć w garnku w zimnej wodzie, zanurza się je trzy razy raz po razu, ale tylko po sekundzie, to znaczy, prędko zanurzyć i wyjąć. Po zanurzeniu daje się zaraz napowrót pod matkę, aby się ogrzały i wyschły, im lepiej się pod matką wygrzeją, tem dla nich lepiej. W środku takiego kurnika powinny się znajdować płytkie korytka na mleko i wodę, i czyste, ocheblowane deseczki na karmę, które po każdorazowem użyciu należy czysto obmyć, aby karma nie kisła. Podłoga powinna być zawsze sucha i wysypana piaskiem. Głównym warunkiem dobrego powodzenia i zdrowia indycząt jest czystość kurnika, czysta świeża woda, nie skisłe mleko i karma,no i trzeba je chronić tak przed wilgocią jak i przed skwarem słonecznym. Dobrze jest, jeżeli się indyczęta wraz z kwoką wypuszcza na podwórze, ale dopiero po obeschnięciu rosy, trzeba je jednak mieć na oku i w czasie spieki południowej zapędzić do stajenki lub gdzie do chłodu. Z początku wypuszcza się je tylko na krótki czas, potem mogą już zostawać dłużej, a będą sobie wyszukiwały muszke, robaczków, będą skubały młode roślinki, nasionka i tym sposobem przyzwyczają się do wyszukiwania sobie pożywienia. Starsze indyczęta można wyganiać naturalnie zawsze pod dozorem pastucha i po obeschnięciu rosy, na pastwisko do lasu lub na ściernie, trzeba się jednak o to starać, aby im tam wody nie brakowało i aby miały schronienie w czasie południowego skwaru. Małe indyczęta żywią się na pastwisku robaczkami i muszkami, a gdy już dostatecznie podrosną, zjadają ślimaki, żaby, węże, myszy i t. p. Na pastwiskach, gdzie się bydło pasie, mogą się i indyki paść zupełnie bez szkody dla bydła, bo indyki mało co roślin spożywają, a tylko płazy i robaki, odchody ich u bydła żadnej odrazy nie sprawiają, pastwiska użyźniają. Podczas słoty lepiej jest małe indyczęta wcale nie wyganiać, dla starszych zaś powinno być schronienie, aby chociaż chwilami mogły wypocząć pod dachem. No tak, ale chcąc je wyganiać na pastwisko, trzeba je najpierw odchować, a to jest właśnie najtrudniejsza rzecz.

W pierwszych bowiem dwóch dniach najlepszą karmą dla indycząt jest: 5 części twardo gotowanego i drobno posiekanego jaja i 1 część młodej drobno siekanej pokrzywy. Następne trzy dni można dawać krupy owsiane na mleku gotowane, siekane jajo i jedna czwarta część siekanej pokrzywy, następnych dni jaja dodawać już nie potrzeba, tylko krupy owsiane gotowane na mleku lub wodzie i siekaną pokrzywę. Krup nienależy nigdy więcej gotować jak tylko tyle, aby od rana do wieczora wystarczyły, a jeszcze lepiej jest gotować świeże do każdego karmienia. Najwięcej pielęgnacyi wymagają indyczęta w trzecim miesiącu, to jest w czasie, kiedy dostają korale, wtedy trzeba je lepiej, pożywnicj karmić, robakami, odpadkami mięsa, poddawać im mleko słodkie do picia i szczególnie chronić od wilgoci i upałów. Bardzo dobrem jest jeżeli się indyczętom częściej trochę świeżego sera do karmy doda.

Rozmaitości.

TUNEL AMERYKANSKI.

Technika nowoczesna stawia i wykonywa coraz to śmielsze zadania. Ostatniem z takich wielkich zadań jest np. projekt połączenia Anglii i Francyi tunelem podwodnym. Ale Amerykanie wyprzedzili Europejczyków pod tym względem, budując tunel pod New Yorkiem pod łożyskiem rzek North River i East River, który połączy części skrajne tego miasta New Jersey i Long Island, i w ten sposób zakończy linię kolei żelaznej z Pennsylwanii do New Yorku nie w New Jersey, ale w Long Island. Pracę rozpoczęto przed rokiem. W połowie stycznia roku 1904 zaczęto usuwać zabudowania w części środkowej New Yorku, aby utworzyć miejsce na nowy dworzec kolejowy. Będzie on największym ze zbudowanych dotychczas dworców: rozmiary wyniosą 240 m. w kierunku z południa na północ i 550 m. w kierunku ze wschodu na zachód. Długość tunelu z New Jersey do Long Island wyniesie 9 i pół klm. Na przestrzeni pierwszych 1½ klm., zaczynając od stacyi w New Jersey, linia ta, zawierająca dwa równoległe tunele będzie zbudowaną w sposób zwyczajny, ponieważ w tem miejscu są one położone pod miastem New Jersey. Ale na przestrzeni następnych 2 klm., już pod łożyskiem rzeki North River każdy z tunelów będzie się mieścił w olbrzymiej rurze żelaznej.

Najniższy punkt tej linii znajduje się o 27 metrów niżej łożyska North River. Dalej mają tunele znów kształt zwyczajny, linia, podnosząc się w górę, kończy się przed głównym dworcem kolei podziemnej New Yorku. Tę część linii tunelowej buduje inżynier Charles Jacobs; wykonanie drugiej części linii od New Yorku do Long Island powierzono inżynierowi Alfredowi Noble'owi. Część linii, znajdująca się pod New Yorkiem, składa się z dwóch zwyczajnych tunelów, długości 1200 m. Dalej pod łożyskiem rzeki East River na przestrzeni 1800 m. tunele są umieszczone w dwu rurach betonowych, wreszcie łączą się w jeden tunel, podtrzymywany czterema betonowemi arkami.

Wiercenia wykazały, że grunt drugiej części linii jest skalisty, a pod łożyskiem rzeki East River znajduje się piaskowiec; niema więc powodów przypuszczać, aby podczas budowania natrafiono na jakieś szczególne trudności. Grunt pod rzeką North River jest błotnisty i zawiera gęsty muł; dopiero pod nim zaczyna się pokład twardy. Zbytnie zagłębienie tunelu powoduje wielkie niedogodności, postanowiono więc prowadzić tunel wprost w gruncie pod rzeką, wobec zaś nietrwałości mułu umieszczono tunel w grubych rurach żelaznych. Chociaż muł jest dosyć gęsty, aby wytrzymać ciśnienie ciężaru pociągu, to jednak inżynier Ch. Jacobs uważał za ryzykowne osadzić cały ciężar pociągu na ścianach żelaznej rury, bo np. ciężki pociąg łuksusowy Pulmana, ważący razem z lekomotywą 600 — 700 ton, mógłby spowodować pęknięcie rury. Dlatego postanowiono jeszcze osadzić tunel na masywnych słupach żelaznych, które podtrzymywały by go swymi górnymi końcami. Dolne ich końce opierać się będą na twardym pokładzie, a wskutek tego powłoka żelazna tunelu będzie go chroniła tylko od ciśnienia ze strony nietrwałego gruntu.

Taki układ tunelu razem ze słupami przedstawia coś w rodzaju mostu-tunelu, który jest oryginalnym pomysłem Ch. Jacobsa, opatentowanym we Francyi. Gdy wynalazca zgłosił podanie o patent, sądzono, że pomysł ten nie może mieć żadnego zastosowania, praktycznego; obecna budowa tunelu jest nowym dowodem, jak trudno ocenić wartość wynalazku przed zastosowaniem. — Rura żelazna tunelu składa się z osobnych kawałków żelaznych grubości 5 cm., długości 76 cm., połączonych ze sobą beltami. Słupy umieszczone będą w odległości 4½ m. jeden od drugiego; mają one kształt rurkowaty, 3 cm. grubości i 68 cm. w średnicy, składają się również z osobnych kawałków, powiązanych ze sobą beltami. Koniec dolnej części ma kształt śruby. Za pomocą mechanizmu hydraulicznego wśrubowuje się jednę część słupa; potem przymocowuje się drugą; znowu wkręca się w grunt itd., dopóki słup nie zostanie dostatecznie silnie osadzonym w twardym pokładzie. Błoto, które dostaje się do wnętrza dolnej części słupa, wypompowuje się, a otwór wypełnia bonem. Górna część słupa przechodzi przez ścianę rury tunelowej i kończy się wewnątrz niej metalicznym krążkiem. Te krążki słupów łączy się sztabami i na nich dopiero układa się szyny kolejowe. W ten sposób cały ciężar pociągu spoczywa na słupach.

W częściach tunelu pod łożyskiem rzek zastosowano jeszcze inne urządzenia. Wewnątrz tunelu z obydwóch stron jego są zrobione betonowe wysokie chodniki, wystające daleko naprzód i sięgające prawie do okien wagonów. Ma to na celu zmniejszyć skutki wykolejenia pociągu, ponieważ te wysokie chodniki, znajdujące się na niewielkiej odległości od pociągu, mogą go powstrzymać, prócz tego zaś podróżni mogą schronić się na te chodniki, gdyby katastrofa przyjęła szersze rozmiary. W tych obcych chodnikach zostaną też umieszczone kable elektryczne, ponieważ tunele będą oświetlone na całej linii światłem elektrycznem.

PRZYSMAKI NARODOW.

Najlepszą rybą w Kalifornii ma być skorpion morski, ale nikt na wschodzie Ameryki nie chce jeść ryby, a to z powodu jej wzrostu i przerażającego wyglądu.

W Arizonie dzieci indyańskie szukają mrówek i jedzą je z największą przyjemnością, a w Meksyku tak zwana "miodowa mrówka" jest dla krajowców prawdziwym przysmakiem.

W Ameryce południowej jest wielka jaszczurka grzebieniasta specyałem, a większe węże mają mieć smak, przypominający młode kurczęta. Zwykły grzechotnik jest podobnie bardzo smaczny.

Szarańczę je wiele szczepów na zachodzie Ameryki. Roztarte tworzą pożywną i smaczną potrawę. Gdy spadną chmury szarańczy, Indyanie zbierają ją do worków, płóczą je starannie i gotują.

Najszczególniejszem pożywieniem jest prawdopodobnie poczwarka, przebywającej w Kalifornii nimfy wodnej. Nad jeziorem Texcoso w Meksyku znajduje się mucha zwana przez krajowców "ahuatl", której jaja zbierają i jedzą.

Podczas gdy do smaku amerykańskiego nie przypada żyjący na wybrzeżach oceanu Spokojnego wielki polip morski, uchodzi on we Włoszech, Francyi i Portugalii za przysmak. Mięso jego jest delikatne i białe jak kurcząt, smakuje jak mięso z raka.

Chińczyk sprzedaje jaja o nieokreślonym wieku, popyt na stare skrzela rekinów jest wielki, w niektórych okolicach jedzą nawet rogi jelenia lub sarny dopiero co tworzące się, jak również jaszczurki i żaby, te ostatnie i u nas. Jeże morskie gotuje się jak jaja w skorupie i je się łyżką.

Niemcy jedzą psie mięso za przysmak, a konina jest u nich głównym przysmakiem.

WYTRZYMAŁO

wszelkie próby. — Lekarstwo z czystych, leczniczych ziół, kory i liści, które przeszło przez sto lat leczyło rozmaite choroby, ma swoją wartość. Lekarstwo to naśladuje wielu, ale żadne nie może jemu dorównać. Lekarstwo to wytrzymało wszelkie próby, zwyciężyło wszelkie naśladownictwa a co najważniejsza wyleczyło tysiące chorych. To lekarstwo niesie zdrowie za pomocą krwi do każdej komórki i tkanki ciała. Jest ono znane jako Dra Piotra Gomozo; żadna nieczystość, żadne zaraźliwe bakcyle nie mogą żyć tam, gdzie ten potężny życionośny agent dotrze.

Reguły na to stare lekarstwo, przygotowane po raz pierwszy dla mieszkańców w okolicy gór Blue Ridge w Pennsylvanii, przez Dra Piotra Fahrney, "starego ziołowego doktora", w roku 1870, doszły już do trzeciego pokolenia. Jest ono przyrządzane obecnie w ten sam sposób, jak było przez pierwszego swego wynalazcę, i dokonuje takich samych cudownych uzdrowień, które go uczyniły sławnem lekarstwem już przed stu laty. Dra Piotra Gomozo nie jest sprzedawane w aptekach. Dostarczają go ludziom specyalni agenci, naznaczeni w każdej miejscowości. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So.Hoyne ave.,Chicago, Ill.

U ADWOKATA.

Mój panie, chcąc bronić pana przed zarzutem złodziejstwa, muszę wiedzieć wszystko, wszystko!

— Dobrze, ale tego nie powiem, gdzie schowałem pieniądze.

W SZKOLE.

"Kiedy jest najstosowniejsza pora do zrywania jabłek?"

"Gdy chłop ze swoimi domownikami znajduje się w kościele, a pies jest przywiązany na łańcuchu".

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

CZĘSC PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

— Z kupiectwa im to przyszło — pomyślał z pewnym gniewem pan Pągowski — a teraz mogą się nad szlachtę wynosić i puszyć bogactwy zdobytemi nie orężem.

Lecz uprzejmość i szczera gościnność Cypryanowiczów rozbroiły starego szlachcica, a gdy w chwilę potem usłyszał brzęk naczyń w przyległej stołowni, udobruchał się zupełnie.

Aby rozgrzać przybyłych z mrozu gości, podano tymczasem gorące wino z korzeniem. Rozpoczęła się rozmowa o minionem niebezpieczeństwie. Pan Pągowski chwalił bardzo młodego Cypryanowicza, że zamiast w ciepłej izbie siedzieć, ratował ludzi na gościńcach, nie bacząc na okrutne mrozy, na trud i niebezpieczeństwo.

— Zaprawdę — mówił — tak dawniej czynili owi sławni rycerze, którzy, jeżdżąc po świecie, bronili ludzi od smoków, od jędzonów i różnych innych bestyi.

— Jeśli zaś udało się któremu wybawić jaką cudowną królewnę — odrzekł młody Cypryanowicz — to taki był szczęśliwy, jak my jesteśmy w tej chwili.

— Prawda! Żaden cudniejszej nie wybawił! Jak mi Bóg miły! Sprawiedliwie mówi! — zawołali z zapałem czterej braci Bukojemscy.

A panna Sienińska uśmiechnęła się mile, takt, że na policzkach utworzyły się jej dwa wdzięczne dołeczki — i spuściła oczy.

Lecz panu Pągowskiemu komplement wydał się trochę za poufały, albowiem panna Sienińska, lubo sierota bez majątku, pochodziła jednak z magnackiego rodu — więc odwrócił rozmowę i zapytał:

— I dawno tak waćpanowie jeździcie po gościńcach?

— Od czasu wielkich śniegów, a będziem jeździli, póki mrozy nie popuszczą — odpowiedział młody Stanisław Cypryanowicz.

— I siła-żeście wilków już nabili?

— Starczy dla wszystkich na wilczury.

Tu panowie Bukojemscy poczęli się śmiać tak rozgłośnie, jakby cztery konie rżały, a gdy się nieco uspokoili,najstarszy Jan rzekł:

— Będzie król jegomość rad-ze swoich leśników.

— Prawda — odpowiedział pan Pągowski. — A słyszałem, że waćpanowie jesteście nadleśnymi w tutejszej królewskiej puszczy. Ale przecie Bukojemscy pochodzą z Ukrainy?

— My z tych samych.

— Proszę... proszę... dobry ród, Jeło-Bukojemscy... Są tam koligacye nawet z wielkiemi domami...

— I z świętym Piotrem! — zawołał Łukasz Bukojemski.

— Hę? — spytał pan Pągowski.

I począł spoglądać surowo a podejrzliwie na braci, jakby chcąc zbadać, czy oni pozwalają sobie z niego drwić. Lecz oni mieli oblicze pogodne i z głębokiem przekonaniem kiwali głowami, przyświadczając w ten sposób słowom brata. Więc zdumiał się wielce pan Pągowski i powtórzył:

— Krewni świętego Piotra? A to quo modo?

— Przez Przegonowskich!

— Proszę! A zaś Przegonowscy?

— Przez Uświatów!

— A Uświatowie znowu tam przez kogoś — odrzekł już z uśmiechem stary szlachcic — i tak dalej, aż do Pana Chrystusowego narodzenia... Tak!... Dobrze i w ziemskim senacie mieć krewnych, a cóż dopiero w niebieskim... Tem pewniejsza promocya... Ale jakim-że sposobem zawędrowaliście waćpanowie z Ukrainy, aż do naszej puszczy Kozienickiej, bo jako słyszałem, to już od kilku lat tu jesteście?

— Od trzech. Ukrainne majętności rebelia dawno już z ziemią zrównała, a potem i granica się tam zmieniła. Nie chcieliśmy w czambułach poganom służyć, więc naprzód sługiwaliśmy wojskowo, potem chodziliśmy dzierżawami, aż wreszcie krewny nasz, pan Malczyński,nadleśniczymi nas tu uczynił.

— Tak — rzekł stary Cypryanowicz. — Aż mi dziwno, żeśmy się tak w tej puszczy obok siebie znaleźli, bo pono wszyscy jesteśmy nie tutejsi, jeno nas zmienność ludzkich losów tu przyniosła. Diedzictwo waszmości pana (tu zwrócił się do Pągoskiego) też, jako mi wiadomo, na Rusi, wedle pomorzańskiego zamku, leży.

Drgnął na to pan Pągowski, jakby go kto w niezaschłą ranę uraził.

— Miałem i mam tam majętność — rzekł — ale mi obrzydły tamte strony, bo tam jeno nieszczęścia we mnie, jako pioruny biły.

— Wola Boska — odrzekł Cypryanowicz.

— Pewnie, że próżno w grodzie przeciw niej protestować, ale też i żyć ciężko...

— Waszmość, jako wiadomo, dłuższy czas wojskowo sługiwałeś.

—Pókim ręki nie stracił, mściłem się krzywd ojczyzny i własnych. A jeżeli Pan Jezus odpuści mi jeden grzech za każdą pogańską głowę, to żywie nadzieja, że piekła może nie zobaczę.

— Pewnie, pewnie! I służba zasługa, i boleść zasługa. Najlepiej smutnych myśli poniechać.

— Jabym rad ich poniechał, jeno one nie chcą mnie poniechać. Ale dość o tem. Ostawszy kaleką, a zarazem i opiekunem tej oto panny, przeniosłem się na starość do spokojniejszego kraju, do którego czambuły nie dochodzą i siedzę, jako waszmość widzisz, w Bełczączce.

— Słusznie i ja tak samo — rzekł stary Cypryanowicz. Młodzi, chociaż tam teraz spokojnie, rwą się w nadziei przygód na szlaki, ale przecie okropne i żałobne to strony,w których każdy czegoś opłakuje.

Pan Pągowski przyłożył do czoła rękę i trzymał ją tak przez dłuższą chwilę, poczem ozwał się smętnym głosem:

— Naprawdę to w tamtych stronach może się ostać tylko chłop albo magnat. Chłop dlatego, że gdy przyjdzie nawała pogańska — to umknie w lasy i potrafi tam żyć jako dziki zwierz całe miesiące, a magnat, bo ma warowne zamki i własne chorągwie, które go bronią... A i to jeszcze... Byli Żółkiewscy i wyginęli, byli Daniłowicze i wyginęli. Z Sobieskich zginął brat miłościwie nam dziś panującego króla Jana... A iluż innych! Jeden z Wiśniowieckich wił się na haku w Stambule...Korecki drągami żelaznemi zabit... Zginęli Kalinowscy, a przytem płacili daninę krwi Herburtowie i Jazłowieccy. Poległo też w różnych czasach kilku Sienińskich, którzy drzewiej całą prawie tamtejszą krainą władali... Co za cmentarz! Do rana bym nie skończył, chcąc wszystkich wymienić... A gdyby nietylko magnatów, ale i szlachtę cytować, toby i miesiąca nie było dosyć...

— Prawda! prawda! ale też i to człeku aż dziwo, jak Pan Bóg to plugastwo tatarskie i tureckie rozmnożył. Bo przecie i ich tylu nabito, że gdy chłop wiosną orze, to mu co krok czerepy pogańskie pod sochą zgrzytają... Miły Boże! ilu ich tam wygniótł choćby dzisiejszy nasz Pan... Na dobrą rzekę krwi by tej starczyło, a oni leżą i leżą!

Była to prawda.

Rzeczpospolita, trawiona nierządem i swawolą, nie mogła zdobyć się na potężne armie, które by zdołały w jednej wielkiej wojnie skończyć raz na zawsze z turecko-tatarską nawałą.

Zresztą na taką armię nie mogła zdobyć się cała Europa.

Ale natomiast tę Rzeczpospolitą zamieszkiwał lud zuchwały, który bynajmniej nie poddawał dobrowolnie gardła pod nóż wschodnich najeźdźców. Owszem, na owo straszne, zjeżone mogiłami i zbroczone krwią pogranicze, więc: na Podole, na Ukrainę i Ruś czerwoną, napływały coraz nowe fale polskich osadników, których nie tylko nęciła urodzajna ziemia, ale właśnie żądza ustawicznej wojny, bitew i przygód.

"Polacy—pisał stary kronikarz—Kromer idą na Ruś dla harców z Tatary."

Płynęli więc chłopi z Mazowsza, płynęła biedna szlachta której wstyd było "w łożu zwykłą śmiercią umierać",wyrastali wreszcie na tych czerwonych ziemiach potężni magnaci, którzy, nie poprzestając na odporze w domu, szli nieraz aż hen— do Krymu lub na Wołoszczyznę, szukać tam władzy, zwycięstw, śmierci, zbawienia i chwały.

Mówiono nawet, iż nie chcą Polacy jednej wielkiej wojny, aby jej ciągle zażywać. Ale chociaż nie była to prawda, nie mniej jednak miła była hardemu plemieniu ciągła zawierucha—i najezdnik krwawo płacił czasem za swą zuchwałość.

Ani ziemie dobruckie, ani białogrodzkie, ani zwłaszcza bezpłodne komysze krymskie nie mogły wyżywić swych dzikich mieszkańców, więc głód gnał ich na bujne pogranicze, gdzie czekał ich łup obfity, ale równie często śmierć.

Łuny pożarów oświecały tam nieznane w dziejach pogromy. Pojedyncze pułki roznosiły w puch i proch naszablach i kopytach dziesięćkroć liczniejsze czambuły. Tylko niezmierna szybkość obrotów ratowała najezdników, w ogóle bowiem każdy czambuł, dognany przez regularne wojska Rzeczypospolitej, był tem samem zgubiony bez ratuku.

Bywały wyprawy, zwłaszcza mniejsze, z których nie wracał do Krymu nikt. Straszne swego czasu były Tatarom i Turkom imiona Pretwica i Chmieleckiego. Z mniejszych rycerzy krwawo zapisali się w ich pamięci: Wołodyjowski, Pełka i starszy Ruszczyc, którzy od kilkunastu lub kilku już lat spoczywali w mogiłach i w sławie. Lecz nawet i z wielkich żaden nie wytoczył tyle krwi z wyznawców Islamu, ile ówczesny król Jan III Sobieski.

Pod Podhaicami, Kałuszem, Chocimem i Lwowem leżały dotychczas niepogrzebione stosy kości pogańskich, od których rozległe pola bieliły się jak pod śniegiem.

Aż wreszcie postrach padł na wszystkie ordy.

Odetchnęło wówczas pogranicze, a gdy i nienasycona potęga turecka łatwiejszych poczęła szukać podbojów, odetchnęła i cała skołatana Rzeczpospolita.

Zostały tylko bolesne wspomnienia.

Daleko od teraźniejszej siedziby Cypryanowiczów, w sąsiedztwie pomorzańskiego zamku, stał na wzgórzu wysoki krzyż z dwiema włóczniami, który wzniósł przed dwudziestu kilku laty pan Pągowski, na miejscu spalonego dworu — więc ilekroć pomyślał o tym krzyżu i tych wszystkich drogich sercu głowach, które na tamtem miejscu utracił, skowyczało w nim jeszcze teraz z bolu stare serce.

Ale że to był człowiek twardy dla samego siebie i dla innych i że się przed obcymi łez wstydził — i taniej litości nie znosił, nie chciał dłużej mówić o swoich nieszczęściach — począł wypytywać gospodarza, jak mu się też żyje na leśnej dziedzinie.

A ów rzekł:

— Ot cisza, cisza! Gdy bór nie szumi ni wilcy nie wyją to ledwie że nie słyszysz, jak śnieg pada. Jest spokój, jest ogień na kominie i dzbaniec grzanego wina wieczorem — staroście więcej nie trzeba.

— Pewnie. Ale synowie?

— Młody ptak prędzej, później z gniazda wyleci. A szumią tam tu jakoś drzewa o wielkiej wojnie z pogany!

— Na tę wojnę i siwe sokoły wylecą. Poleciałbym z innymi i ja, gdyby nie to, ot!...

Tu pan Pągowski potrząsnął pustym rękawem, w którym tylko kawałek ramienia przy karku pozostał.

A Cypryanowicz nalał mu wina:

— Za pomyślność chrześciańskiego oręża!

— Daj-że Boże! Do dna.

Tymczasem młody Cypryanowicz częstował z równie dymiącego dzbana panią Winnicką, pannę Sienińską i czterech braciBukojemskich. Panie ledwie że dotykały ustami brzegów szklanic, natomiast panowie Bukojemscy nie dali się prosić, skutkiem czego świat wydawał się im coraz weselszy, a panna Sienińska coraz ładniejsza. Więc, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów na wyrażenie swego zachwytu, poczęli spoglądać na się ze zdumieniem, sapać i trącać się łokciami.

Nakoniec najstarszy, Jan, rzekł:

— Nie dziwować się wilkom, że chiały kosteczek i mięsa waćpanny popróbować,boć nawet i bestya wie, co prawdziwy specyał!

A trzej inni Mateusz, Marek i Łukasz nuż bić się dłońmi po udach:

— Utrafił! w sedno utrafił!

— Specyał! nic innego!

— Marcepan!

Słysząc to panna Sienińska złożyła ręce i udając przestrach, rzekła do młodego Cypryanowicza:

— Ratuj-że waćpan, bo widzę, że ichmościowie dlatego jeno mnie od wilków ratowali, aby mnie sami zjedli.

— Mościapanno — odpowiedział wesoło Cypryanowicz — pan Jan Bukojemski mówił: nie dziwować się wilkom! a ja rzeknę: nie dziwować się panom Bukojemskim.

— To już zacznę chyba mówić: "Kto się w opiekę..."

— Jeno nie żartuj z rzeczy świętych! — zawołała pani Winnicka.

— Hej! gotowi ci kawalerowie i ciotuchnę razem ze mną zjeść. Nieprawda?

Ale pytanie to pozostało przez chwilę bez odpowiedzi. Owszem, łatwo było z twarzy panów Bukojemskich wyczytać, że znacznie mniejszą mają do tego ochotę. Jednakże Łukasz, który miał dowcip od braci bystrzejszy, rzekł:

— Niech Jan mówi; on starszy brat...

A Jan zakłopotał się nieco i odrzekł:

— Kto tam wie, co go jutro spotka!

— Roztropna to uwaga, —zauważył Cypryanowicz— ale do czego ją waćpan stosujesz?

— Bo co?

— Bo nic: jeno pytam, czemu to o jutrze wspominasz?

— A to waść nie wiesz, że afekt gorszy od wilka, gdyż wilka można zabić, a afektu nie zabijesz.

— Wiem, ale to znów inna materya.

— Byle dowcip dopisał, mniejsza o materyę.

— Ha! jeśli tak, to Boże dopomóż dowcipowi.

Panna Sienińska poczęła się śmiać w piąstkę, za nią Cypryanowicz, a w końcu i panowie Bukojemscy. Lecz dalszą rozmowę przerwała służka, prosząc na wieczerzę.

Starszy pan Cypryanowicz podał ramię pani Winnickiej, po nich szedł pan Pągowski, młody zaś Cypryanowicz prowadził pannę Sienińską.

— Trudna dysputa z panem Bukojemskim! — rzekła rozweselona panienka.

— Bo jego racye są jako narowiste konie, z których każdy ciągnie w inną stronę; wszelako, powiedział on dwie prawdy, którym trudno negować.

— Jakaż jest pierwsza?

— Że łatwiej wilka zabić niż afekt... Wielka to prawda.

To rzekłszy, westchnął młody pan Cypryanowicz, a panienka spuściła na oczy cieniste swe powieki i zamilkła.

Po chwili dopiero, gdy już siadali do stołu, rzekła:

— A waćpanowie prędko przyjedziecie do Bełcząckzi, aby zaś opiekun mógł wam wdzięczność za ratunek i za gościnę okazać.

Posępny humor pana Pągowskiego poprawił się znacznie przy wieczerzy — a gdy gospodarz wzniósł w ozdobnych słowach, naprzód zdrowie niewiast, a następnie gościa, starszy szlachic odpowiedział bardzo uprzejmie, dziękując za wybawienie z ciężkich terminów i zapewniając o swej wiekuistej wdzięczności.

Mówiono potem de publicis, o królu, o jego zwycięstwach, o sejmie, który w kwietniu miał się zebrać, i o wojnie, która groziła cesarstwu niemieckiemu ze strony sułtana tureckiego, a na którą zaciągał już ochotników w Polsce pan Hieronin Lubomirski, kawaler maltański.

Panowie Bukojemscy słuchali z niemałą ciekawością, jak tam w Niemczech przyjmowano z otwartemi rękoma każdego Polaka; albowiem Turcy lekceważyli jazdę niemiecką, polska zaś budziła w nich należyty postrach.

Pan Pągowski ganił nieco dumę kawalera Lubomirskiego, który mawiał o grafach niemieckich: "dziesięciu takich w jednę moję rękawicę wlezie", ale chwalił jego przewagi rycerskie, niezmierną odwagę i wielką biegłość w sztuce wojennej.

Słysząc to, Łukasz Bukojemski oświadczył w imieniu swojem i braci, że niech tylko wiosna uczyni się na świecie, to nie wytrzymają, jeno do pana kawalera podążą, ale póki mrozy mocne, będą jeszcze bili wilki, aby się za pannę Sienińską godnie pomścić.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

GYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Potrzeba Polaków.

Potrzebujemy agentów wszędzie do sprzedawania zegarków i łańcuszków złotych i srebrnych między ludźmi pracującymi w fabrykach, kopalniach, na farmach itp. Dostarczamy każdemu wielką ilość rozmaitych zegarków i łańcuszków, które możecie zatrzymać u siebie i spłzedawać. Damy wam od 10 do 50 zegarków i łańcuszków na 1, 2 albo 3 miesięczne spłaty. Jest wielu ludzi pracujących, którzy mogą być dobrymi agentami, ale nie mają pieniędzy na zakupno towaru, dlatego robimy tę ofertę dla ludzi rzetelnych.

Adres: (27)

Agents Wholesale Watch Co.
Dep. 6. box 1568 New York City.

Na sprzedaż saloon z salą do tańca, najstarszy i najlepszy interes polski w mieście. Dobre miejsce i budynek elegancki. Sprzedaję z powodu rozpoczęcia innego interesu. Adres: Paul Weiss, 22 Lake st., Dunkirk, N. Y. (25)

Ktoby miał 5 do 6 akrów ziemi do sprzedawania na wypłaty około Yonkers, N. Y., niech się zgłosi do Franciszka Zaremby 46 Washington st., Yonkers, N. Y. (25)

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

Jakób Kulyszko poszukiwany jest przez swoją żonę. Ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie pod adresem: Agata Kulyszko, 2 First st., Elizabeth, N. J. (25)

25 dolarów nagrody kto mi nadeśle pewną wiadomość o mojej żonie Maryannie z Tubków Żarnowskiej, pochodzącej ze wsi Szalowa powiatu Gorlickiego w Galicyi. Miała przebywać w latach 1903 i 4 w New Yorku i tam umrzeć w którymś szpitalu. Jan Żarnowski, 950 10th str., Esplen Borough, Pa., Allegheny Co. (27)

Zimnoch Piotr poszukiwany jest w bardzo ważnym gospodarskim interesie przez Franciszka Łupińskiego, Washington Cemetery, Brooklyn, N. Y. Pochodzi ze wsi Falki Godzieby w gub. grodzieńskiej.

Kowalewski Józef, który przed 3 laty wyjechał z Worcester, Mass., poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego brata, Stanisława Kowalewskiego, 19 Ward st., Worcester, Mass.

Zakrystyan niedawno przybyły z Europy, poszukuje jakiejkolwiek pracy przy kościele. Adres: 104 W. Chicago ave., Chicago, Ill.

Grembusz Kazimierz, rodem z Przesławia w Galicyi, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego znajomego Antoniego Pawlaka, 2111 Carlton st., Philadelphia, Pa.

Bobowiec Franciszek poszukiwany jest przez swoją krewną Katarzynę Bobowiec, Housatonic, Mass.

Gryzewski Stanisław poszukiwany jest przez swojego brata Dominika Gryzewskiego, 3 Ascension st. Worcester, Mass.

Zwierciadłowski Mateusz, z gub. łomżyńskiej, przebywający od 15 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swoją żonę Rozalię Zwierciadłowską, box 11, Glencoe, L. I., N. Y.

Kowalewski Władysław, z gub. łomżyńskiej, pow. Kolno, poszukiwany jest przez Ant. Barłskiego, box 175 Charleroi, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma $25 nagrody.

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin. Jedno powinszowanie kosztuje 25 c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.



Nowiny Miejscowe

W PIĄTEK zeszłego tygodnia odbyło się w domu Związkowym regularne posiedzenie Komitetu wykonawczego budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie. Przed posiedzeniem specyalna komisya zbadała książki i rachunki sekretarza finansowego, znajdując takowe we wzorowym porządku. Okazuje się z rachunków, że do 10 czerwca wpłynęło na rzecz pomnika $2964.32. Wydatków było dotąd $61.71, razem pozostaje w kasie $2,900.81. W tym tygodniu wpłynęło już około $150 tak, że na pomnik złożono przeszło $3,000.

Nadesłano kilka listów z paru miejscowości, że potworzono tam komitety, które się zajmują zbieraniem składek.

Polacy ze South Bend nadesłali $110.77, a z Duluth, Minn., $45.

Ob. Heliński podnosi fakt, że Związek Polaków w Stanie Ohio na ostatnim swym sejmie wyasygnował z kasy $50 i zamianował komitet do zbierania składek na pomnik od członków tej organizacyi i innych. Słowem, zainteresowanie się tą sprawą doniosłej wartości staje się coraz większem i zapewne całe wychodźtwo polskie pośpieszy z datkami, by zbudować pomnik swojemu bohaterowi w stolicy tego kraju.

Dalej komitet wykonawczy postanowił zdać sprawozdanie publiczne z dotychczasowej działalności, dołączając krótką odezwę do naszego ogółu o poparcie tej sprawy.

Komitet pracuje wedle sił i możności, prowadząc sprawę w ten sposób, że każdej chwili może ogółowi złożyć jasne sprawozdanie.

SŁAWNY obraz naszego polskiego artysty, pana Jana Styki, p. t. „Golgota", przedstawiający Ukrzyżowanie Chrystusa Pana, nareszcie na pewno zostanie wystawiony na widok publiczny w Chicago. Przepyszny ten obraz, 195 stóp długi, a 46 wysoki, polecony przez ś. p. Papieża Leona XIII, miał być wystawiony w St. Louis w czasie zeszłorocznej wystawy, ale wskutek intryg rządu moskiewskiego upłynęło tyle czasu, nim zdołano go przywieźć do Ameryki, że za późno nadszedł, by się opłaciło go wystawić. Obraz ten w swoim czasie był wystawiony na widok publiczny w Moskwie, a wielki książę Sergiusz uroczyście otworzył wystawę. Potem w Warszawie przez długi czas stanowił przedmiot podziwu.

W Chicago utworzyła się kompania, która zajęła się wystawieniem obrazu. W tym celu zajęto budynek. pn. 1451—1453 Michigan ave., blisko 14 ulicy, tuż za budynkiem Coliseum, i teraz odbywają się tam stosowne przeróbki, ażeby obraz ustawić. Prezydentem kompanii jest p. Leo Caplan, sekretarzem dr. Gustaw Lippman, a kasyerem dr. Aleksander S. Wolf. Pomiędzy dyrektorami kompanii znajdują się dwaj Polacy: panowie Jan F. Smulski i dr Adam Szwajkart.

Jeszcze niewiadomo na pewno, kiedy wystawa zostanie otwartą. Stosownie do życzenia samego artysty, p. Jana Styki, dochód z pierwszych trzech dni wystawienia obrazu przeznaczony będzie na cele dobroczynne.

BURZA połączona z straszną wichurą, błyskawicami, grzmotami i piorunami nawiedziła nasze miasto około godziny 4ej w sobotę popołudniu. Szkody, jakie wyrządziła burza są znaczne. Najwięcej ucierpiał szpital Izolacyjny, w którym burza powybijała kilka okien i wywołała ogólną panikę między pacyentami.

Kilku ludzi zostało rażonych od piorunów bijących z taką gwałtownością, iż zdawało się, że nastaje jakaś katastrofa ogólna. Pioruny uszkodziły 10 budynków w mieście, nie wyrządzając wielkich szkód. Podobnej burzy nie pamięta Chicago w ostatnich kilku latach. Burza trwała krótko i podobną była do huraganu.

NAJWIĘKSZY skandal, jaki kiedykolwiek miał miejsce w Chicago, wyszedł dopiero teraz na jaw wskutek zeznań Johna C. Driscoll, byłego sekretarza stowarzyszenia „Coal Team Owners".

Według jego zeznań, prezydent unii woźniców, Shea, miał przyjąć $8,000 podczas strajku zeszłego lata jako przekupiony. Strajk rozpoczął się wtedy 12 lipca i trwał 9 tygodni; około 26,000 ludzi przestało pracę, a miliony straciły różne firmy. W tymto czasie Driscoll miał pójść do Shea i zapytać go, jakim sposobem można zapobiedz przyłączeniu się woźniców do strajku, a ten odpowiedział: „To będzie kosztowało $8,000, aby ich zatrzymać przy pracy."

Obecnie otrzymało wielu wybitnych byznesmanów i członków stowarzyszenia adwokatów pozwy sądowe. Być może, że i oni będą w stanie dać komisyi śledczej ważne objaśnienia.

Driscoll opowiedział także przed sądem przysięgłych jaki układ zrobili między sobą woźnice węglowi i właściciele wozów węglowych w tym celu, aby właściciele zatrudniali tylko członków węglowej unii woźniców i aby ci ostatni nie pracowali u pracodawcy, który nie należy do stowarzyszenia właścicieli zaprzęgów węglowych. Skutek tego był, że każdy woźnica i pracodawca musiał zapisywać się do stowarzyszenia. Wyszło także na jaw, że jedne firmy chciały bojkatować drugie przez przekupywanie szefów unijnych, w celu, wywoływania strajków. Odpowiedniem miejscem dla przewódców unijnych tego rodzaju, jest kryminał, który ich niewątpliwie czeka. Im wcześniej się tam dostaną tem lepiej dla publiczności i robotników podburzanych do strajków bez żadnego powodu ze strony pracodawców.

RODAK nasz dr. W. A. Kuflewski powołany został przez mayora Dunne ponownie członkiem miejscowej rady szkolnej.

Szczerze się z tego cieszymy, gdyż tam potrzeba ludzi uczciwych i chętnych do pracy dla dobra ludu, a za takiego uważamy naszego rodaka.

I mamy nadzieję, że w czasie swego urzędowania dążyć on będzie do tego, by interesa naszej narodowości nie były lekceważone lub zupełnie ignorowane.

Korespondencye.

NORTHAMPTON, Mass. — Szanowną Redakcyę Gazety Polskiej, proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego szanownego pisma. Otóż za staraniem tutejszych Towarzystw polskich a mianowicie, Tow. Rycerzy św. Jerzego, Tow. Gwiazda Wolności i Tow. Sokołów urządzono obchód Kontytucyi 3-go Maja w Home Culture Club Hall w niedzielę, dnia 28 maja o godz. 3ciej po południu. Jakkolwiek polonia tutejsza nie jest bardzo liczną jednakowoż sala była przepełniona. Przewodniczącym był ob. G. Mniszewski, który najprzód zaprosił na estradę prezesów Towarzystw: F. Jabłonowskiego, W. J. Żujewskiego i ob. J. Krukowskiego, i powołał p. Żujewskiego na sekretarza obchodu, a pana Krukowskiego na kasyera dobrowolnej kolekty. Po przemowie przewodniczącego orkiestra K. Pułaskiego z Chicopee odegrała „Witaj Majowa Jutrzenko". Rycerze św. Jerzego w pełnym uniformie prezentowali broń. Nastąpiły deklamacye ob. P. Czarneckiego, ob. Józefa Krukowskiego i pięcioletniej Elżbiety Styczyńskiej. Deklamatorów obdarzono oklaskami a szczególnie maleńką Elżbietkę. Następnie ob. A. Masłowski opowiedział o znaczeniu Konstytucyi 3 Maja. Mowa trwająca przeszło godzinę skreśliła nam historyę Konstytucyi, za co publiczność zapłaciła mowcy grzmotem oklasków. Następnie orkiestra odegrała Z dymem Pożarów, a przewodniczący powołał dwie panie i dwie panny do kolektowania dobrowolnych składek, które komitet obchodu przeznaczył dwie trzecie na pokrycie kosztów a jednę trzecią na biednych w Królestwie. Zebrano z dobrowolnej kolekty $17.24. Spiew ob. P. Czarneckiego, „Z nad mogiły", deklamacya ob. M. Bąk, „Czego chcą oni," dekl. ob. F. Bogalskiego, „W Polsce Płomienie i Jeszcze żyje polski lud;" deklamacya ob. J. Krukowskiego, „Szczęść Wam Boże Japończycy." Orkiestra odegrała uwerturę i marsz własnego utworu; Spiew ob. J. Czarneckiego; dekl. ob. A. Masłowskiego Reduta Ordona; Orkiestra marsz: Jeszcze Polska nie zginęła".

Na zakończenie przewodniczący powołał wszystkich obecnych na sali i przy akompaniamencie muzyki odśpiewali „Boże Coś Polskę". Obchód udał się tak okazale, że tego pierwszego obchodu Konstytucyi 3go Maja w Northampton tutejsza Polonia nigdy nie zapomni. Wszystkim biorącym udział w obchodzie zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Z Uszanowaniem
Józef Krukowski, kas. obchodu.

PRZEZORNY ZŁODZIEJ.

Sędzia do oskarżonego: Okradliście ową panią, kiedy spała w nocy, i zabraliście także perukę. Na co właściwie była potrzebna wam ta peruka?

Oskarżony: Ach, panie sędzio, tę perukę ukradłem tylko we własnej obronie; tylko dla tego, aby owa pani, zbudziwszy się rano, nie mogła biedz zaraz na policyę z doniesieniem o kradzieży.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 21 czerwca.

CHICAGO, Ill. — Strajk woźniców jest na ukończeniu. Strajkierzy powracają do pracy, a pracodawcy przyjmują ich według swej woli.

John C. Driscoll zeznał wczoraj przed sądem o czterech nowych nadużyciach szefów unii, jak brali łapówki, aby wywoływać strajki lub takowe odwoływać.

Inny świadek zeznał, że firma Morgan & Wright, wyrabiająca gumy do kół, zapłaciła $5,000 przewódzcom unii, aby odwołali strajk.

SPRINGFIELD, Ill. — Dnia 30 czerwca zamknięte zostaną wszystkie kopalnie węgla w stanie Illinois i 30,000 górników pozostanie bez pracy. Taka uchwała zapadła na posiedzeniu pracodawców, którzy nie podpiszą kontraktu z unią górników, dopóki nie zmieni swych żądań na korzyść właścicieli. Dnia 30 bm. kończy się kontrakt z uniami górniczemi. Co z tego wyniknie niewiadomo.

TOKIO. — Wielka bitwa oczekiwaną jest w Mandżuryi w krótkim czasie. Armia japońska oskrzydla z obydwóch stron armię rosyjską, która jest słabszą o 150,000 chłopa. Położenie jen. Liniewicza jest bez wyjścia.

SZTOKHOLM. — Rząd szwedzki oddał zatarg z Norwegią do rozstrzygnięcia państwom zagranicznym. Norwegia chce być koniecznie państwem niezależnem.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
Nr. 23.

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia $2964.32

Polacy w Duluth, Minn. złożyli i nadesłali przez ob. Antoniego Grabarskiewicza następujące składki:

Tow. św. Stan. Kostki	10.00
B. Łukaszewski	25
Jan Marszałkiewicz	25
Jan Broski	25
A. Tarnowski	25
F. Malinowski	25
M. Marszałkiewicz	25
Ig. Gólcz	25
Fr. Drema	25
Stan. Nowaczyk	50

Zebrane przez kolektora J. Mantaj:

M. Walczak	10
M. Dudkowski	25
J. Lewandowski	15
Fran. Lewandowska	5
Panna Lewandowska	5
Józef Sobczyk	3
Jakób Szaplewski	25
Antoni Kaszan	25

Zebrane na chrzcinach u państwa Feliks Kramnic:

Józ Mantaj	25
Ig. Lipiński	25
Anna Lipińska	25
Józ. Walczak	5
Jan Kramnic	25
Maryanna Walczak	5
Feliks Kramnic	25
Marynna Jackowiak	25
Jakób Chmielarz	10
Jan Zmitrowicz	25
Stan. Nowakowski	25
Adam Towrek	25
M. Walczak	25
Paweł Prytc	50
Stan. Kociński	10
Maryanna Kocińska	10
Na obchodzie listopadowem zebrano	1.92
Na obchodzie majowem zebrano	3.50
Stan. Walczak	25
Józ. Mantaj	25
Józ. Sobczyk Sr.	25
A. Szymczak	1
Walenty Krupiak	10
Józ. Sobczyk Jr.	10
Stanisław Sobczyk	26

Zebrane na wieczorku Tow. Białego Orła, przez St. Kocińskiego:

Stan Kociński	25
W. Lewędowicz	25
Józ. Mantaj	25
Ant. Szymczak	25
Jos. Ptaszek	25
Jan Szmata	60
M. Szmata	40
M. Świtała	10
W. Michałek	25
Antoni Mendyka	15
Tomasz Walczak	25
Józef Kmiecik	15
Maks. Kmiecik	10
Fr. Jabłoński	25
Maryanna Lewędowicz	15
Tow. św Krzyża	5.00
Grupa Zw. 189 św. Krzyża	5.00
Jan Woźniak	25
Józef Walkowiak	25
A. Stawny	25
M. Stachowiak	10
Jan Kobus	15
Fr. Kmieciak	25
Tom. Głowiński	10
Katarzyna Głowińka	20
Jan Głowiński	10
Matylda Leibinger	10
Michalina Leibinger	10
A. Kośiakiewicz	25
Franciszek Sęk	10
Jan Czaplik	15
Maryanna Czaplik	10
Ant. Jankowski	10
Katarzyna Jankowska	10
Maryanna Jankowska	5
Franciszek Jankowski	2
Antonina i inne dzieci po 1c.	8

Zebrane przy pracy w Com. Elec. Co. przez J. Frankowskiego:

J. J. Colford	25
Jan Tarnowski	25
Kaz. Nowak	25
Iz. Pelewski	25
Jan Czolgosz	25
Stan. Kotlarek	25
Józef Frankowski	25
Stan. Nowak	25

Złożyli Polacy w South Bend, Ind., i nadesłali przez b. W. Waligorskiego następujące składki:

Towarzystwo Stanisława K. zebrane przez kolektorów ob. Bolesława Luźnego i ob. Marcina Ledę:

Ignacy Łukaszewski	50
Stanisław Woźniak	50
Marcin Leda	50
Bolesław Luźny	50
Michał W. Kwiatkowski	1.00
Marcin Zgodziński	50
Michał Arient	10
Aleks. Popołek	10
Jan Skarupiński	10
Antoni Golata	10
Kazimierz Stankiewicz	10
Franciszek Izymkowiak	5
Józef Pierzchalski	5
Franciszek Wawrzyniak	10
Walenty Michalski	10
Thomasz Przybysz	25
Walenty Pitula	25
Stanisław Urbański	25
Bartłomiej Stachowiak	5
Wawrzyniec Andrzejewski	10
Jan Smuciński	10
Thomasz Grzegorek	10
Jan Zalewski	10
Marcin Stachowiak	5
Wawrzyniec Stangrociak	10
Antoni Grochowski	10
Ignacy Kuczwara	5
F. W. Hatrwich	10
Józef Światowy	10
Aleks. Szlamfricht	10
Franciszek Wegena	10
Wincenty Kaczmarek	25
L. Stypczyński	5
Michał Kaczmarek	5
Wojciech Pawlak	10
Julian Zacharek	25
Karol Grantkowski	25
Michał Skarupiński	25
Jan Cwidak	25
Wojciech Zientkowski	10
Sylwester Markowski	50
Franciszek Hosiński	10
Jakób Podymski	15
Jan Dobek	10
Michał Walkowiak	10
Walenty Lesicki	10
Stanisław Łuczyk	10
Michał Gruza	25
Kazimierz Pietrzak	10
Józef Wiśniewski	10
Stanisław Hęns	5
Symen Gieryk	10
Józef Florkowski	5
Aleks. Kwieran	10
Antoni Smogór	10
Franciszek Wentlant	10
Walenty Czerwiński	10
Jan Jaronik	25
Franciszek Kłosowski	10
Antoni Korpal	50
Andrzej Fiekonik	25
Józef Kruk	10
Antoni Kujawa	10
Leon Hosiński	10
Jan Kalczyński	10
Wojciech Kazmierski	10
Józef Babacz	25
Andrzej Rybicki	5
Jan Nowak	10
Marcin Kujawski	15
Jan i August Pudelewicz	20
Andrzej Hoffman	10
Klemens Smagór	25
Stanisław Kamiński	10
Paweł Kochanowski	25
Józef Szymański	25
Ignacy R. Werwiński	25
Jan Mazurkiewicz	1.00
Jan W. Papczyński	1.00
Jan Pudelewicz	25
H. C. Drezden	50
Marcin Kubiak	50
Jakób Światowy	25
Antoni Rogaliński	25
Józef Harmociński	15
Franciszek Dalkowski	10
Władysław Dalkowski	25
Wincenty Niedbalski	50
Walenty Przybylski	5
Jan. F. Rozpłochowki	10
Maryan Radzikowski	10
Franciszek Werwińki	1.00
Chas. Podlas	25
W. Rewers	1.00
Piotr Cygierd	25
Jan Ladkowski	1.00
Franciszek Kardacz	1.00
Maryanna Kardacz	50
Jan Kusz	25
Antoni Prusiński	10
Jan Małakowski	1.00
Michał Łodyga	75
Michał Derdziński	50
Stanisław Pejza	25
Stanisław Leda	1.00
Marcin Superczyński	5
Stefan Wendowski	10
Jan Dobrzykowki	25
Józef Dobrzykowki	1.00
Stanisław Baron	1.00
Marcin Rybiak	10
Jan Paczesny	25
Franciszek Krzyzaniak	50
Michał Markiewicz	25
Ignacy Banicki	1.00
Józef Kalicki	50
Stanisław R. Szalewski	40
Jan Buszkowski	1.00
Stanisław Buszkowski	1.00
Antoni Biliński	1.00
Tomasz Kowalski	1.00
Maryanna Nyga	5
Thomasz Jankowiak	25
Stanisław Wituski	25
Adam Wawrzyniak	10
Leon Kurnafel	10
Wojciech Hełminiak	25
Józef Pinowski	25
Jan Rospłochowski	1.00
Wojciech Liwosz	25
Michał Marnocha	25
Na obchodzie Konstytucyi 3-go Maja w Bay City. Mich., skolektowały panie Chudzińska, Kaczorowska, Jóźwiak i panna Stanisława Maciejewska a nadesłał ob. A. Śliwiński	7.60

Razem $3053.64

Powyższą sumę $3053.64 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.
102—104 W. Division st., Chicago, Ill.

Uwaga: Jeżeli który z ofiarodawców nie jest wymieniony w powyższej liście prosimy się zgłosić do sekretarza budowy pomnika w przeciągu jednego miesiąca.

Wszyscy kolektorzy są proszeni o niezwłoczne nadsyłanie ofiar do głównego komitetu: raz, że pieniądze oddawane są do banku i przynoszą procenta, a powtóre, że musi być prowadzoną ścisła kontrola, gdyż ofiarodawcy składek mogą stracić zaufanie do całej sprawy i podejrzywać tak Komitet Centralny, jaki subkomitety o nieuczciwość. Sprawa musi być prowadzona szybko, uczciwie i ze zrozumieniem rzeczy.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 czerwca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40
Twarda patente	5.50—5.70
Straights	[illegible]—5.00
Czysta	[illegible]—4.00
Miękka zimowa patente	[illegible]—4.80
Twarda zimowa patente	[illegible]—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA	
No. 4 czerwona	93
No. 8 twarda	84—89
No. 2 czerwona	1.00—1.04
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 8	1.00
No. 4	96
Północna	98
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	48—53
No. 4	[illegible]—51
No. 3	54—55
No. 8 biała	54—54½
No. 8 żółta	51—53
No. 2	54—55
No. 2 żółta	54—55
No 2 białe	54—54½
Jęczmień	44—49
OWIES (buszel)	
No. 2	31
No. 2 biały	32½
No. 3	30—31
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	30—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	79—81
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Swinie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—50
Ogórki tuzin	35—60
Groch zielony, buszel	85—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	18
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	15—25
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta nowa (boxa)	50—1.25
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75

Listy Polskie na Poczcie.

751	Adamik J	1069	Kowalski J
762	Babicz A	1075	Kraszewski Fr
765	Bachorz J	1081	Krzystowik A
769	Baliński W	1092	Kubik Z
831	Bindowski J	1095	Kwiatkowski J
837	Blinkowski B	1114	Lewandowski W
859	Byczek Z (2)	1115	Lewicki A
861	Ceglarski J	1152	Michałowski W T
865	Chojnicki J	1155	Mietkiewicz A
878	Czapzowicz B	1191	Niemiec S
879	Damski A	12 6	Pietraszek J
888	Dorelewicz J	1235	Pomorski S
890	Drozdowski F	1236	Popłowski M
891	Drogia S	1267	Rokiewicz S
892	Drosel Wł	1281	Sadowska E
893	Drzewiecki J	1289	Satkowski A
895	Dudzik J	1314	Siefler Br
930	Gerwatowski Fr	1325	Śliwa G
936	Głowacki Fr	1326	Śliwa P
940	Godzicki J	1327	Śliwa W
951	Górnowski St	1328	Śliwka St
95	Gócik J	1331	Smiegowska A
952	Graliński M	1339	Sołtys I
960	Grzegorzewski W	1344	Starosta J (2)
961	Gustkiewicz J	1360	Szczeciński J
972	Heymanowski M	1361	Szczepański W
979	Horbaczewski M	1363	Szewczyk M
980	Hrapkowicz Fr	1370	Szutowska M
982	Hudzik T	1371	Szutowski R
986	Igielska A	1372	Turewicz J
999	Janiak M	1378	Tomaszewski A
1101	Jaruniewski	1379	Tomaszewicz M
1003	Jaszcz Fr	1386	Trzeciak M
1004	Jędrzejczyk S	1401	Wałaszek J
1022	Karasiewicz J	1409	Wasielewski A
1026	Kasieński J	1417	Wieloch A
1128	Kasiak J	1426	Wisniowski Y
1039	Kieca W	1428	Wiśniewska T
1044	Kinjarski K	1435	Wojciech K
1048	Klukowski J	1436	Wojciech M
1050	Kmicek A	1454	Zintkowski W
1068	Kowalczyk K	1455	Ziomek J

Harmoniki po niskiej cenie!

No. 6.—Jest to przyjemna i mocna harmonika. Ma ona oprawę hebanową, otwartą klawiaturę, podwójne miechy, rogi oprawione w nikiel, 10 niklowych kluczy, 2 basy, 2 sztopsy i 2 rzędy piszczałek. Rozmiar 10½x5½ cali. Cena $2.50

No. 7.—Jest to także jedna z popularniejszych harmonik, ma bardzo dobry głos, oprawę mocną, zamkniętą klawiaturę z 16 trąbkami, podwójnemi miechami. Rogi i spinacze są niklowe, 10 kluczy, 2 basy, 2 sztopsy i 2 rzędy piszczałek. 12x6 cali. Cena tylko $3.



No. 91.—Tania, ale dobra półtonówka. Imitowana z różanego drzewa w mocnej oprawie, niklowe klucze, podwójne miechy, niklowe rogi i klamry, 4 basy, 19 kluczy, 2 sztopsy, dwa rzędy piszczałek. Rozmiar 11¼x7 cali. Cena $6.

No. 92.—Ta sama tylko o 21 kluczach. Cena $7.





No. 8.—Nowej mody Arion harmonika, doskonały instrument, z dobrym głosem, bardzo lekka i dobrze wygląda, 10 kluczy, 2 basy, 3 sztopsy, 3 rzędy piszczałek, hebanowa oprawa, otwarta klawiatura, niklowe klucze, okryte rogi i klamry oraz podwójne miechy. Jedna z najlepszych w małym formacie harmonik. 10x5½ cali. Cena $3.

No. 9.—Dobrze znana harmonika, jedna z najpopularniejszych. Ma otwartą klawiaturę, 12 ozdobnych trąbek, niklowe klucze, rogi i klamry oraz podwójne miechy. 10 kluczy, 2 basy, 2 sztopsy, 2 rzędy piszczałek. Rozmiar 13x6½ cali. Cena $3.



No. 119. — Ozdobna i ślicznie wykończona półtonówka. Imitowana machoniowa oprawa, otwarta klawiatura, perłowe klucze, niklowe rogi i klamry, podwójne miechy, 19 kluczy, 4 basy, 2 sztopsy, 4 rzędy piszczałek 12x7 cali, lepsza jak No. 1291. Cena $7.50

No. 121.—Ta sama tylko 21 kluczy. Cena $8.50

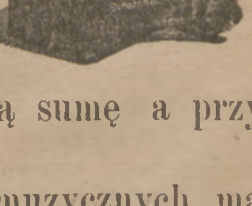
No. 45. — Profesyonalna harmonika. 10 kluczy, 2 basy, 3 sztopsy, trzy rzędy piszczałek, hebanowa oprawa, otwarta klawiatura prędko reperowana, perłowe guziczkowe klucze, niklowe rogi i klamry, kolosalny głos, używana jest przez profesorów. Jedna z najlepszych harmonik. 13½x6½ cali. Cena $5.75



Fortepiany dla Dzieci.

No 1. Imitacya różanego drzewa, 15 wiszowy, 15 stalowych głosów, 15⅞x10¼x8¼ cali. Ładna zabawka dla dzieci. Cena - $1.50

" 2. Imitacya różanego drzewa oprawa, mocniejszy i ładniejszy instrument jak poprzedni, 15 klawiszowy, 15 stalowych głosów, 16¼x14x9 cali. Ślicznie ornamentami ozdobiony. Ładny podarek dla dzieci. Cena - $2.75



UWAGA: Przy obstalunku należy załączyć całą sumę a przynajmniej jednę czwartą.
Mamy nowe katalogi instrumentów muzycznych, maszyn do szycia i t. p. Kto chce otrzymać wszystkie katalogi, musi przysłać 5c. na przesyłkę katalogów.

ADRES: Pulaski Mail Order House
531 Noble st. Chicago Ill.